Nr. 130. Lwów — Czwartek dnia 8 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h. [illegible]

Dziś: 8 | św. Medarda B. | Wnieb. Pańsk.
Jutro: 9 | św. Felicyana | Terapontа

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 7 Zachód „ „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 min. 48 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

## Wojna.

Komitet rosyjskich ministrów uznał na posiedzeniu, odbytem pod prezydencyą cara, że polityczne i ekonomiczne względy zalecają toczyć wojnę, albowiem Japonia goni już ostatkami, a zasoby rosyjskie nieprędko się jeszcze wyczerpią; można więc z pewnością liczyć na odmianę wojennego szczęścia, a gdy się pokona Japonię, to owe miliardy, które teraz trzeba byłoby jej zapłacić jako kontrybucyę, pójdą na zbudowanie nowej, lepszej, potężniejszej floty. Takie rozumowanie nie jest bez zarzutu, bo gdyby nawet prawdą było, że Japonia goni ostatkami, to jeszcze nie ma pewności, czy będzie zwyciężona, ponieważ bez floty niepodobna odebrać jej morza i półwyspu Kwantuńskiego z miastami Dalnym i Portem Artura. Nadto na prowadzenie wojny potrzeba pieniędzy, a więc owe miliardy, które Rosya chce sobie zaoszczędzić na odbudowanie floty, wyczerpią się przed zawarciem pokoju. Wreszcie: gdzie są te miliardy? Otrzyma je Rosya od europejskich bankierów na ostateczne uregulowanie rachunków z Japonią, — to rzecz pewna; lecz wolno wątpić, czy taką ogromną sumę otrzyma na wojnę. Lecz mniejsza już o ścisłość rozumowania, skoro koniec końców zapadło postanowienie toczyć wojnę. Zarazem zebrała się również pod prezydencyą cara rada wojenna, aby orzec, czy wojna, postanowiona z powodów politycznych i ekonomicznych, możliwa jest jeszcze z militarnego punktu widzenia? Uznano, że możliwa. Natychmiast po tem posiedzeniu, donosząc o niem, dodały dzienniki bliskie rządu, że Rosya dopiero wtedy uzna się za pokonaną, gdy Togo zdobędzie Bałtyk, Kronsztadt i Petersburg, a Oyama — Moskwę. Przypuśćmy jednak, że stałoby się to znacznie prędzej, zawsze jednak postanowiono toczyć wojnę.

Aby ją toczyć, potrzeba żołnierzy, floty, porządek wewnętrzny państwa, i pieniędzy, — tych jak najwięcej. Co się tyczy tych ostatnich, postara się minister skarbu; o porządek wewnętrzny postara się wiceminister Trepow, obdarzony — jak wiemy z telegramu w Nr. 128-ym — taką władzą, że jest niemal dyktatorem; o dostarczenie żołnierzy pomyśli zgromadzenie przedstawicieli szlachty i ziemstw z dodanymi do nich dla okrasy rzecznikami chłopów, bo taką radę podobno postanowiono natychmiast zwołać, aby orzekła, jak przeprowadzić olbrzymią mobilizacyę i jak wyżywić powołane pod broń miliony, jak je uzbroić i przewieźć. Widzimy w tem, jak zwykle, improwizacyę. Pozostaje jeszcze złożyć nową flotę. Powstanie ona z czwartej eskadry baltyckiej, stojącej w Libawie, z kilku statków będących we Władywostoku, i z resztek armady Rożestwienskiego. Jaka z tego wszystkiego może być flota? *S. Petersburskie Wiedomości* i *Ruś* donoszą, że czwarta eskadra baltycka, całkowicie uzbrojona, stoi gotowa do drogi, a składa się z dwóch ogromnych pancerników („Sława“ i „Imperator Aleksander II“) z dwóch opancerzonych krążowników („Admirał Korniłow“ i „Abrek“) z siedmiu torpedowców klasy I, to znaczy prawie tak wielkich jak krążowniki, z czterech zwykłych torpedowców i kilku kanonierek. We Władywostoku są trzy doskonałe krążowniki, które zawsze tam były, oraz dwa zbiegłe z pod Tsuszimy, zepsute, lecz łatwe do naprawy; razem tedy pięć, a oprócz tego trzynaście małych torpedowców i kanonierek. Wreszcie do Manili dobiły trzy zepsute krążowniki („Aurora“, „Oleg“ i „Zemczug“) pod dowództwem kontradmirała Enquista, a do Wusungu w Chinach jeden zepsuty torpedowiec. Jeżeli te cztery okręty nie będą rozbrojone i internowane, to może z czasem przy wyjątkowem szczęściu, na które rząd petersburski ciągle liczy, dostaną się do Władywostoku razem z czwartą baltycką eskadrą. Aby już wyczerpać wszystko, co w najlepszym razie może mieć rosyjska marynarka, dodajmy tu jeszcze następujący szczegół: w pruskiej Kilonii jest akcyjny dok „Wulkan“, który właśnie teraz kończy pięć pancerników, zamówionych przez rząd niemiecki. Podobno ów rząd zabrakuje je i uzna, że zgoła nie są okrętami wojennymi, jeno transportowymi, a wówczas kupi je Rosya. Tak zapewniają berlińskie dzienniki, niechże więc one odpowiadają za prawdziwość tak bardzo nieprawdopodobnej wiadomości, a my na wszelki wypadek wliczmy i te pancerniki do floty rosyjskiej. Zatem będzie ona w najlepszym razie liczyła 17 bojowych okrętów i 27 małych statków.

Jeżeli ta siła razem się zgromadzi we Władywostoku, Rosya ujrzy się bogatszą o jedną eskadrę, aby rychło potem wzbogacić się o jedno jeszcze złudzenie i o jeden zawód.

Inaczej być nie może, bo skutecznie bronić tylko dowozów okrętami — nie zdoła taka flota. Łatwo się o tem przekonać z jednego rzutu oka na mapę. Wyobraźmy sobie profil otwartej paszczy węża z wysuniętem żądłem: — to będzie kształt olbrzymiej, a głęboko wrzynającej się w ląd zatoki Władywostockiej. To, cośmy porównali do wężowego żądła, jest cyplem, nazywającym się Murawiew-Amurski, bo brat wileńskiego wieszaciela w roku 1863-cim zdobył dla Rosyi całą ziemię nadamurską, za co od cara otrzymał tytuł hrabiego Amurskiego, a wdzięczni Władywostoczanie nazwali ów cypel jego nazwiskiem. Od końca cyplu wybiega daleko w otwarte morze rząd skalistych wysp i raf, dokoła których woda się pieni i tworzy wiry. Są więc właściwie dwie zatoki, rozdzielone tak od siebie, ale tak, że aby z jednej dostać się okrętem do drugiej, trzeba wypłynąć na otwarte morze. Rzecz możliwa zaiste tylko w Rosyi: pomimo, że Władywostok był przez lat 40-cie jedynym rosyjskim wojennym i handlowym portem na oceanie Spokojnym, nie przekopano cypla! A szerokość jego tylko siedm kilometrów, długość zaś do 40-tu kilometrów. Na cyplu rozłożyło się miasto, ale tak sobie, że są dzielnice przy wschodnich brzegach. Szerokość całej zatoki, która się nazywa Wschodnim Bosforem, wynosi do 50-ciu mil morskich.

Mając ten szkic miejscowości, łatwo osądzić, że jeżeli cała flota rosyjska zgromadzi się pod Władywostokiem, to stanie w jednej zatoce, albo w drugiej, albo się rozpołowi i częściami swemi zajmie obie, to w pierwszych dwóch wypadkach będzie mogła bronić tylko jednej zatoki, a w wypadku trzecim wprawdzie będzie broniła obu zatok, lecz słabo, bo połowy, samo przez się nieliczne, będą rozdzielone cyplem. Zatem nieprzyjaciel znajdzie się przed łatwem zadaniem: jeżeli flota rosyjska zajmie tylko jedną zatokę, on wpadnie do drugiej, aby zbombardować miasto; a jeżeli ona się podzieli na obie zatoki, on rozprawi się pierwej z jedną jej częścią, a potem z drugą, a one nie będą mogły się wspierać.

Zresztą teraz Władywostok już jest blokowany przez japońskie krążowniki. Zanim nowa flota rosyjska zdąży na Daleki Wschód, Japończycy naprawią swe okręty, zepsute pod Tsuszimą, naprawią i wcielą do swej floty rosyjskie okręty, wzięte do niewoli, — wszystkie zaopatrzą w nowe kotły, a tak będą znowu gotowi do boju choćby nawet tak wielkiego, jak ów pod Tsuszimą. Sądzimy tedy, że Rosya naprożno szykuje czwartą baltycką eskadrę, jak naprożno liczy na ekonomiczne wyczerpanie się Japonii. Gdyby już jej tchu brakło, przecież zaczęłaby się śpieszyć, a ona tymczasem postępuje kunktatorsko, jak od początku wojny. Oyama bardzo powoli posuwa się na Liniewicza.

## Sprawa marokkańska.

Francuski minister spraw zagranicznych p. Delcassé ma się stać kozłem ofiarnym sprawy marokkańskiej. Podróż cesarza Wilhelma do Tangeru, a jego posła p. Tattenbacha do Fezu pokrzyżowała francuskie plany, bo sułtan Mulej-Abdul-Azis odrzucił projekt reform marokkańskich, wypracowany w Paryżu, a zalecony do wykonania przy pomocy francuskich instruktorów. Ponieważ Francya bardzo nalegała na sułtana, aby przyjął projekt reform, przeto on odwołał się do opinii mocarstw, mianowicie zapytał gabinety, czy one nie zechcą stworzyć ankiety, któraby w Tangerze rozpatrzyła wspólnie z ministrami marokkańskimi francuski projekt, aby się przekonać o jego niepraktyczności. Włochy, Hiszpania i Anglia natychmiast odpowiedziały sułtanowi, że nie uważają za właściwe sądzić i wyrokować o francuskim projekcie. Jak postąpiły Niemcy, niewiadomo, zdaje się jednak, że również odmówiły, bo *Kölnische Ztg.* doniosła w telegramie z Berlina, iż „Niemcy, zdobywszy dla siebie to, co mieć chciały, to jest rękojmię, że ich interesa w żadnym wypadku nie będą naruszone, nie uważają za potrzebne dla siebie mieszać się do biegu wypadków i przyśpieszać ich.“ Zdawać się tedy może, iż Niemcy porozumiały się z Francyą, otrzymawszy jakieś rękojmie. W każdym razie, projektowana przez sułtana Mulej-Abdul-Azisa międzynarodowa ankieta w Tangerze dla osądzenia francuskiego projektu reform, nie przyszła do skutku, a sułtan powtórnie oświadczył, iż go odrzuca. Tu więc Francyi pozostawało albo wycofać się z całej sprawy, albo użyć środków przymusowych. Wycofać się — kompromitacya, a wystąpić ze środkami przymusowymi — niebezpiecznie, bo można się zaplątać w wojnę, której, być może, bardzo pożądają najserdeczniejsi przyjaciele republiki. Tu — jak powszechnie przypuszczają — zamierzała Francya pozyskać czynną pomoc Hiszpanii i wspólnie z nią urządzić wyprawę do Marokka. W takim razie republika zaangażowałaby tylko swe algierskie wojska. Podczas pobytu króla Alfonsa w Paryżu minister hiszpański Villa-Urrutia naradzał się nad tem z p. Delcassé, ale widocznie nie przystał na spółkę, bo oto jak o tem piszą dzienniki madryckie: *Correo*: „Wdzięczność za serdeczne przyjęcie króla w Paryżu nie obowiązuje nas do hazardownych czynów“; *Pais*: „O ile przyjaźń francuska bardzo nam się podoba, to tylko sojusz z Francyą przeciw Marokku nas odstrasza“; *Liberal*: „Minister Villa-Urrutia powiedział p. Delcassé, że król nie miałby po co wracać do kraju, gdyby mu przywiózł zapowiedź wojny z Marokkiem.“ Z tego z pewnością wynika, że Hiszpania nie zgodziła się wspólnie z Francyą grozić sułtanowi Mulej-Abdul-Azisowi. A że sama republika nie odważa się na takie ryzyko, przeto p. Delcassé przegrał sprawę i dlatego głoszą, że ustąpi.

## Korespondencye.

**Wiedeń 6 czerwca.**

*(P. Klofacz w Budapeszcie. — Jego konszachty z Koszutowcami. — Skandaliczna sprawa i jej „bohater“, poseł czeski. — Projekt zaprowadzenia osobnych wagonów dla turystów zwiedzających Wiedeń.)*

(y.) Znany krzykacz parlamentarny, radykał czeski p. Klofacz, który w roku ubiegłym skompromitował się gruntownie swą „wyprawą“ do głównej kwatery armii rosyjskiej w Mandżuryi w charakterze korespondenta kilku dzienników czeskich i przepadł na kilka miesięcy bez wieści, aż wreszcie powrócił, nie napisawszy ani jednego sprawozdania z teatru wojny, — wypłynął obecnie w Budapeszcie jako apostoł idei czesko-madyarskiego zbratania się. Obraca się tam ustawicznie w sferach węgierskich borbifaksów z obozu Koszutowskiego i razem z nimi przy szklance perlistego węgrzyna i przy dźwiękach kapeli cygańskiej konferuje nad przerobieniem konstelacyi politycznej w Europie. Dziwić się tylko wypada, że w obozie Koszutowskim na seryo biorą polityka bądź co bądź tak operetkowego, jak p. Klofacz. Dziennik *Magyar Orszag*, organ stronnictwa niezawisłości, poświęcił np. p. Klofaczowi osobny artykuł powitalny, w którym pisze między innemi, że opinia publiczna na Węgrzech pragnie obecnie bliższego porozumienia z Czechami, gdyż zadaniem narodu węgierskiego w obecnej dobie jest wyzyskać konstelacyę, stworzoną pogromem Rosyi i wciągnąć w sferę wpływów węgierskich małe narody słowiańskie, oswobodzone od wpływu rosyjskiego. Pogląd ten rzuca znamienne światło na aspiracye madziarskich szowinistów. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że już przed paru laty pojawiła się na Węgrzech broszura, napisana przez jakiegoś zmadyaryzowanego Słowaka, a przypisująca Madyarom historyczną „misyę“ zjednoczenia pod swojem przewodnictwem wszystkich Słowian południowo-wschodniej Europy w jednem ogromnem państwie, sięgającem od morza Adryatyckiego do Czarnego. Czyżby ów fantastyczny projekt jakiegoś zmadyaryzowanego Słowaka chciało obecnie stronnictwo Koszutowskie w powiększonym formacie wcielić do swego programu przyszłości?

Z Pragi donoszą o skandalicznym wypadku nadużycia zaufania i sprzeniewierzenia, którego „bohaterem“ jest jeden z adwokatów czeskich, odgrywających wybitną rolę w czeskiej agitacyi politycznej. Mianowicie przed kilku laty zmarł głośny czeski malarz Marold i dla swego jedynego małoletniego synka pozostawił uzbierany ciężką pracą kapitalik, wynoszący 24.000 koron. Pieniądze te znajdowały się w przechowaniu u adwokata praskiego i posła do Rady państwa dra Klumpara, przyjaciela zmarłego Marolda. Pieniądze te miał dr. Klumpar złożyć bezzwłocznie do depozytu sądowego na rzecz sieroty po swym przyjacielu Maroldzie, tymczasem przez kilka lat zwlekał pod najrozmaitszymi pretekstami ze złożeniem tych pieniędzy do sądu. Wreszcie opiekun młodego Marolda malarz Hynais zagroził Klumparowi, że jeżeli bezzwłocznie nie złoży majątku sieroty do depozytu, w takim razie on zrobi doniesienie karne do prokuratoryi. Przyparty w ten sposób do muru, przyznał się Klumpar, że te pieniądze sierocińskie wydał na własne potrzeby i prosił, aby nie oddawano sprawy do sądu, lecz by dano mu kilka lat czasu, a on zwróci cały kapitał z procentami. Za interwencyą najwybitniejszych polityków obozu czeskiego, którzy nie chcieli dopuścić do rozmazania tej brudnej sprawy, przyszła do skutku ugoda, na mocy której dr. Klumpar zobowiązał się płacić corocznie po 3000 koron tak długo, aż cały kapitał młodego Marolda, tj. 24.000 koron wraz z procentami zostanie wyrównany. Prawdopodobnie kierujący politycy czescy zmuszą dra Klumpara do złożenia mandatu poselskiego.

Bardzo praktyczny projekt podnosi tutejszy *Fremdenblatt* celem zwiększenia ruchu turystów w Wiedniu i uprzyjemnienia im pobytu w stolicy państwa. Mianowicie radzi to pismo, aby zarząd gminy miasta Wiednia jako właścicielki olbrzymiej sieci tramwajów elektrycznych, przeszywających we wszystkich kierunkach miasto i jego przedmieścia, nawet najodleglejsze, zaprowadził osobne, ze wszystkich stron oszklone wagony (Ansichtswagen) tramwajowe dla turystów, przybyłych dla zwiedzenia Wiednia, i ażeby te wagony kursowały przez te ulice i dzielnice, w których są rzeczy najbardziej godne widzenia. W każdym wagonie znajdowałby się osobny przewodnik i udzielałby cudzoziemcom wszelkich potrzebnych objaśnień. Autor projektu zapewnia, że zaprowadzenie takich specyalnych wagonów oszklonych dla turystów przyczyniłoby się ogromnie do podniesienia ruchu cudzoziemców w Wiedniu. Nie każdego bowiem stać na fiakra, a zresztą są one w Wiedniu tak drogie, że potrzeba bardzo zamożnego człowieka, aby się wybrał fiakrem na zwiedzenie odleglejszych przedmieść, lub np. cmentarza centralnego. Jeżeli jednak będzie można dostać się tam wszędzie tanim kosztem, tramwajem, to z pewnością żaden z cudzoziemców nie opuści Wiednia, nie zwiedziwszy poprzednio jego cudownych okolic.

## Ruch muzyczny wśród młodzieży gimnazyalnej.

Od lat mniej więcej trzech objawia się wśród lwowskiej młodzieży gimnazyalnej ruch muzyczny, mający wiele pięknych i pożytecznych stron.

Zamiłowanie bowiem do muzyki kształci w człowieku szlachetne poczucie i zmysł piękna, wyrabia pewną harmonię duszy, zdolność odrywania się od szarzyzny życia i rozmiłowanie w rzeczach wzniosłych i estetycznych. To jest pożytek ogólnego znaczenia. A pożytek pedagogiczny jest dwojaki: po pierwsze młodzież swój czas wolny od zajęć szkolnych, zamiast marnować na lenistwie lub spędzać na niewłaściwych zabawach, zużywa na szlachetną, uczucia i duszę kształcącą rozrywkę. Powtóre młodzież przyuczając się grać w zespole, organizując orkiestry gimnazyalne lub kółka muzyczne, uczy się karności i zrzeszania się nienarzuconego jej dyscypliną lub stosunkami zewnętrznemi, lecz wynikającego z jej własnych dążeń do pięknego, a ulubionego celu.

Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, iż Rada szkolna oceniła wartość i pożyteczność tego ruchu i poparciem swojem nietylko pomogła mu do rozwoju, lecz nadała mu właściwy i dobry kierunek. Za zezwoleniem i poparciem Rady szkolnej krajowej, a pod kierunkiem dyrekcyj danych szkół średnich powstały i istnieją obecnie we Lwowie dwie orkiestry gimnazyalne, a mianowicie uczniów IV gimnazyum i V t. zw. bernardyńskiego; istnieją również dwa zorganizowane „kółka mandolinistów“ przy II gimnazyum, tj. niemieckiem i przy szkole realnej. W innych szkołach średnich, w których dotąd jeszcze ani „kółka“, ani orkiestry nie powstały, zdaje się, powstaną one niebawem, gdyż coraz to więcej młodzieży uczy się gry na rozmaitych instrumentach, a przykład kolegów z innych gimnazyów zagrzewa młodzież do naśladowania.

Istniejące orkiestry i „kółka“ mają rodzaj autonomii, stojącej oczywiście pod nadzorem dyrekcyi szkoły. Uczniowie wybierają z pomiędzy siebie złożony z kolegów wydział, którego zadaniem jest zawiadywanie sprawami i inwentarzem orkiestry lub kółka. Pozwolenie na ten samorząd jest ze strony Rady szkolnej krokiem ogromnie rozumnym. Wiadomo bowiem jak fatalnie na wszelki ruch samorzutny, a przedewszystkiem u młodzieży, wpływa wszelki przymus i narzucona opieka. Przez autonomię „kółek“ uniknięto tego przymusu, a zarazem stworzono młodzieży dobrą sposobność przyuczenia się do radzenia o sobie, prowadzenia i załatwiania swoich spraw. Niezapomniała też Rada szkolna i o pomocy materyalnej, w tym wypadku nie małą odgrywającej rolę, gdyż orkiestry wymagają pewnego kompletu instrumentów, a niektóre instrumenty, osobliwie dęte, są bardzo drogie. Otóż Rada szkolna sprowadza potrzebne instrumenty z fabryk i składa gwarancyę za zapłatę ceny kupna. Zaś dyrekcye gimnazyów z funduszu, powstającego z wpłacanych rok rocznie przy wpisie przez uczniów wkładek po 1 koronie, przeznaczonych na kupno przyborów do zabaw i sportów, spłacają te instrumenty ratami rocznemi. Zamożni uczniowie, którzy chcą mieć instrument własny, mogą wziąć instrument dla siebie na miesięczne spłaty przez cały rok szkolny, tj. przez dziesięć miesięcy, niezamożni zaś lub niechcący kupić instrumentu, mogą używać w domu do ćwiczenia się instrumentu, należącego do gimnazyum, lecz przy końcu roku oczywiście zwrócić go muszą. Koszt lekcyj gry na instrumentach ponosi Rada szkolna wspólnie z uczącymi się. Gry na mandolinie udziela pan Piener, zaś gry na innych instrumentach uczą wojskowi instruktorzy z orkiestry 94 p. p. Ich wynagrodzenie, unormowane umową z dyrekcyą gimnazyum, pokrywa w połowie subwencya Rady szkolnej, w połowie uczący się uczniowie.

Przez zajęcie się tym ruchem muzycznym wśród młodzieży gimnazyalnej udowodniła Rada szkolna krajowa, że stanowiska swego wobec młodzieży nie traktuje z punktu zapatrywania biurokratycznego i że z podporządkowanymi sobie zakładami szkolnymi nie chce utrzymywać łączności za pomocą martwych i osławionych „kawałków“ urzędowych, lecz

---

42)

G. ROVETTA.

## PANIENKA

*(La Signorina)*

**Powieść**

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Idziemy teraz po kwiaty dla pani Eugenii?

— Tak jest.

— Gdzie kupimy?

— Wiesz przecie: u Ferraria.

— Pójdziemy także na lody?

— Pójdziemy. — Franciszek zamyślił się niby-to. — Pójdziemy do Santa Margherita albo do Covy; jak zechcesz.

— No, to...

Lulu z kolei także się namyślała. W końcu wybrała Covę, ponieważ poprzednim razem była w Santa Margherita, i znowu zaczęła paplać, zmuszając ciągle Roera, żeby ją ciągnął za rękę. Przechodnie odwracali się, stawali i przypatrywali im się z uśmiechem.

Nagle Roero usłyszał szelest sukni, uczuł woń dziwną i ujrzał olśniewający odblask jasnych włosów. Tuż przy nim ozwał się głos świeży, wesoły i srebrzysty, na który mu omal nie wyskoczyło serce.

— Niechże i ja ją zobaczę tę śliczotkę, ten kwiatek, ten klejnot!

Była to Donna Stefania, Fanny, która się wydawała jeszcze świeższą, piękniejszą i wyższą w bardzo obcisłym kostyumie z ciemno-popielatego szewiotu. Pochwyciła Lulu w objęcia i okrywała jej twarzyczkę głośnemi pocałunkami.

— Aniołku!... Mój aniołku!... Mój drogi aniołek!

I całowała ją ciągle; Lulu zaś ściągnęła brwi i usiłując się wyswobodzić, odpychała rączkami jej usta i jej pieszczoty.

Franciszek zrazu zbladł, następnie mocno się zarumienił; serce mu biło gwałtownie; nie mógł głosu wydobyć, nie zdołał wymówić ani słowa. Ta kobieta, która mu patrzy w oczy, przybliżając nieznacznie twarz swoją do jego twarzy, swoje usta do ust jego, ta kobieta opanowała znów całą jego istotę.

— Powiedziano mi, że jest badzo ładna — ciągnęła dalej Stefania, patrząc na niego a nie na dziecko — ale ona jeszcze ładniejsza, daleko piękniejsza, aniżeli sobie wyobrażałam! Chcesz moje róże? Masz je moje kochanie, mój aniołku drogi!

Rozpięła żakiet i oderwawszy je nerwowo od bluzki lila batystowej, z pod której przezierał piękny falujący jej biust pełny, podała Lulu trzy pąsowe róże, zanurzywszy w nich poprzednio z rozkoszą swoje nozdrza i usta, niespuszczając przytem z oczu Franciszka.

— Podziękuj, Lulu... podziękuj pani.

Lulu nie podziękowała; nie chciała wziąć róż, ale ciągnęła mocniej za rękę Roera, żeby odejść.

— Nie chcesz moich róż, aniołku mój? Nie chcesz ich odemnie? Nie? Nie? Ale od niego je weźmiesz; prawda?

Stefania uśmiechnęła się zwycięsko i podała Franciszkowi róże. Franciszek, który trzymał za jedną rękę Lulu, wziął kwiaty do drugiej ręki zmieszany, zakłopotany i widział już tylko bluzkę, która się szybko podnosiła i opadała, usta pąsowe, białe zęby i jasne włosy i odpowiedział głosem złamanym:

— To dzikus... mały dzikus. Bądź-że grzeczna, Lulu, podziękuj.. podziękuj pani...

— Idziesz pan w tę stronę? — zapytała Stefania, wskazując palcem na Corso, w stronę San Carlo.

— Szedłem... do Ferraria.

— Więc odprowadź mnie pan do hotelu; mieszkam w „Hôtel de Ville“.

Franciszek nic nie odpowiedział; usunął się, ustępując Stefanii miejsce po prawej stronie i szedł za nią machinalnie, ciągnąc za sobą Lulu i szarpiąc ją za rączkę.

— Ja zmęczona! — mówiło dziecko płaczliwie, lecz nikt jej nie słuchał.

Stefania odpowiadała uprzejmie i z uśmiechem na ukłony znajomych i patrząc prosto w twarz Roera, tłumaczyła mu, dlaczego zamieszkała w hotelu, a nie u siebie w domu.

— Przyjechałam dziś zrana z Juliuszem do domu, a tu pełno robotników. Zaprowadzamy kaloryfer i zmieniam urządzenie salonu; zobaczy pan! Wracamy jeszcze dzisiaj na obiad! Carletto i Manolo są w Borgoprimo; nie dali mi wyjechać! Wściekają się!... Nasi przyjaciele stają się po prostu tyranami na starość. Ale musieliśmy koniecznie być w Medyolanie. Juliusz ma dziś posiedzenie w radzie miejskiej, a ja mam mnóstwo sprawunków dla mojej pary narzeczonych.

— Jej narzeczonych? — Franciszek spojrzał na nią zdumiony.

— Pan nie wiesz? Jakto? Pan nie wie, że moja kuzynka, Luardi, wychodzi za Cencina Parodiego?... To ja skojarzyłam to małżeństwo. Odbędzie się trzeciego czerwca u mnie w domu, w Borgoprimo.

Franciszek Roero osłupiał. Nie mógł sobie zdać sprawy, co się z nim dzieje.... To chyba sen! Tak to sen! Stefania-Fanny ukazała mu się chyba we śnie, jak już tyle razy!

— Ależ tak! Cencino Parodi żeni się z moją kuzynką! Dlaczegoż się pan tak dziwisz? Cóż w tem tak nadzwyczajnego?

— Ach, rozumiem! I pan także uwierzyłeś plotkom, że Cencino Parodi jest moim kochankiem.

Stefania przestała się śmiać; zbladła mocno, a oczy jej zapełniły się łzami. Były to łzy gniewu i bólu, dumy i wstydu.

— I pan także! Tak, pan także! — szeptała głosem stłumionym. — I pan też niczego się nie domyśliłeś! I pan tak samo jak inni! gorzej od innych! Cencino Parodi... moim kochankiem?... I pan temu uwierzyłeś, nieprawdaż? Pan temu wierzysz? I to pan! Pan jeden nie powinieneś był temu wierzyć. Nie miałeś pan do tego prawa.

Parodi nie był jej kochankiem? Żeni się?... z jej kuzynką?... I to ona sama skojarzyła to małżeństwo?...

Stanęli przed bramą hotelu.

Franciszek był odurzony, tarł czoło, sam nie wiedział, co mówić, co robić i w milczeniu spoglądał na Stefanię.

— Chodź pan na górę, tylko na chwilkę. Tutaj nie można rozmawiać.

— Czy pani rozkaże windę? — zapytał, kłaniając się nisko groom hotelowy; w zielonej kurtce.

— Nie potrzeba! Mieszkam na pierwszem piętrze.

Stefania lekka i zwinna przebiegła szybko szerokie schody, przyczem suknia jej wydawała szelest, podobny do szumu skrzydeł, pozostawiając za sobą woń kwiatów.

Franciszek postępował za nią jak automat, krokiem przyśpieszonym, ciągnąc za sobą Lulu i ściskając ją silniej za rączkę, by się nie potknęła o stopnie.

— Ja zmęczona — powtórzyła dziewczynka, blada i chmurna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pragnie łączności istotnej, żywej i serdecznej, opartej na wniknięciu w ducha i potrzeby młodzieży, zajęciu się jej aspiracyami i stworzeniu im w granicach możności jak najlepszego i najodpowiedniejszego upływu.

W istocie żałować należy, że dotąd tylko cztery szkoły średnie we Lwowie zdobyły się na zorganizowanie u siebie orkiestr lub „kółek". Orkiestry oczywiście nie w każdem gimnazyum mogą powstać, nie w każdem bowiem może się zebrać odpowiedni komplet amatorów muzyków, lecz kółka muzykalne, czy to mandolinistów, czy inne, powstać powinny w każdej szkole średniej. Potrzeba tu trochę inicyatywy lub choćby tylko życzliwej opieki ze strony dyrekcyi, czy grona nauczycielskich, a kółka z pewnością powstaną. Jeśli zaś dyrekcye gimnazyalne, czy grona profesorskie zdobyć się na własną rękę nie umieją na tę odrobinę inicyatywy, to, sądzimy, Rada szkolna powinna jeszcze mały krok dalej postąpić i nacisnąć na nie w tym kierunku.

Ruch jest piękny i pożyteczny, to też z pewnością opłaci się sowicie nie jedno dlań uczynić.

Bardzo byłoby także dobrem, by inne w naszym kraju szkoły, naprzykład wydziałowe, a nawet i ludowe zajęły się zorganizowaniem takich orkiestr, a choćby tylko kółek muzycznych.

## Rada miasta Lwowa.

*(Kilka interpelacyi. — Drobne sprawy. — Fundacya im. Czarkowskiej).*

**Lwów** 7 czerwca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. Pawliszak prosił p. wiceprezydenta, by odniósł się do pana dyrektora Wierzbickiego z prośbą o zarządzenie, aby przyczepiano do spacerowych pociągów brzuchowickich taką liczbę wozów, by ustał niesłychany ścisk, który obecnie panuje w tych pociągach w każdą niedzielę i święto. Następnie r. Rydel interpelował pana wiceprezydenta, jak też rzeczy stoją ze sprawą zbudowania balustrady naokoło pomnika Mickiewicza na placu Maryackim. Pan Michalski wyraził zdziwienie, że p. Rydel, który jest członkiem komitetu budowy pomnika, zwraca się z zapytaniem do prezydyum miasta, które w tej sprawie nic nie może uczynić. Komitet budowy pomnika uchwalił powierzyć wypracowanie projektu balustrady dyrektorowi szkoły przemysłowej panu Hendlowi. Pan Hendel wykonał już projekt, odpowiednie plany i kosztorysy. Balustrada z granitu ma kosztować 108.000 koron, z kamienia zaś trembowelskiego kosztować będzie tylko 55.000; uporządkowanie placu, ułożenie chodników, krawężników, kanału, gazowe itp. kosztować będzie 26.000 koron. Projekty te i plany były już magistratowi przedłożone, biuro budownicze zatwierdziło je bez żadnych zmian i odesłało komitetowi. Co komitet teraz uczyni, to już zależeć będzie od funduszów, jakiemi rozporządza, a magistrat nie ma tu do żadnego wpływu.

R. Ihnatowicz postawił wniosek o osuszenie sadzawki w parku stryjskim. Odesłano na drogę regulaminową. R. Blumenfeld, który widział wczoraj popołudniu jak z dworca kolejowego na Podzamczu prawie dwadzieścia pięć minut szybowano przez rampę na ul. Żółkiewskiej wagony ciężarowe, co jest niedozwolonem — domagał się, by prezydyum miasta zaprotestowało przeciw temu w Dyrekcyi kolei. Nagły jego wniosek w tej sprawie odrzucono.

Z porządku dziennego z referatu r. Lewickiego uchwalono zezwolić pani z Baurowiczów Adamiakowej na sfinansowanie ciążącego na jej realności przy ul. Kopernika legatu na rzecz zakładu im. św. Łazarza za kwotę 3.736 koron gotówką.

Z kolei uchwalono w realności miejskiej przy ul. Zielonej zbudować warsztat ślusarski i magazyn dla zakładu wodociągowego. Z referatu r. Markiewicza uchwalono zbudować pawilon dla zakładu sierot z fundacyi imienia ś. p. Czarkowskiej. Zapis fundatorki wynosił przed laty 40.000 koron, obecnie wzrósł już do 63.000 koron; z tym funduszem połączono niedawno zapisy z Zdanowicza i ś. p. Engla, które razem wynoszą 85.000 koron. Magistrat wychodzi z tego założenia, że zamiast budować jednopiętrowy pawilon za te pieniądze, korzystniej będzie wznieść gmach dwupiętrowy, a osobno jednopiętrowy budynek administracyjny kosztem 108.000 koron. Różnicę 23.000 koron pokryje miasto. Uchwalono wniosek magistratu; co zaś dotyczy pokrycia owych 23.000 koron, to uchwalono przedstawić sprawę namiestnictwu z prośbą o [illegible] na tę budowę, a gdyby namiestnictwo odmówiło, całą kwotę wstawić do budżetu na rok 1906. Dla szkoły pospolitej żeńskiej im. Kościuszki uchwalono wynająć realność przy ul. Zamkowej l. 18 za 5.300 koron rocznie; w końcu uchwalono jeszcze parę drobniejszych spraw administracyjnych i o godzinie 9 posiedzenie zamknięto.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia było kilka spraw wymagających obecności 60 radnych. [illegible] sprawy z porządku dziennego, jakkolwiek niektóre z nich były nadzwyczaj ważne dla gminy. Podczas wyborów radnych kandydaci ogromnie energicznie agitują za sobą, a gdy zostaną wybrani, to tak lekceważą sprawy gminy, że nawet nie raczą przychodzić na posiedzenia Rady. Dobrzeby było, żeby prezydyum ogłaszało w dziennikach listę nieobecnych na każdem posiedzeniu Rady.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Manila.** Admirał Enquist, który czeka na rozkazy z Petersburga, zaczął naprawiać przebywające tu okręty rosyjskie. Kwestya, jak długo okręty rosyjskie tu pozostać mogą, nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

**Petersburg.** *Journal de St. Petersb.* pisze: „Nieszczęśliwa dla Rosyi bitwa pod Tsuszimą nie oznacza jeszcze bynajmniej końca wojny. Nie przeczymy, że wojna na Dalekim Wschodzie, to wielkie dzieło historyczne, że więc Rosya, choćby jej stosunki były jeszcze cięższe, niepowodzenia jeszcze większe, nie złoży mimo to broni, dopóki dzieła tego zwycięsko do końca nie doprowadzi. W każdym razie to pewna, że Rosya nie podpisze nigdy pokoju na tych haniebnych warunkach, jakie chce jej podyktować Japonia."

**Petersburg.** W ministerstwie marynarki wypracowano dwa projekty utworzenia nowej floty. Jeden z tych projektów odbudowuje flotę w 5 latach, drugi w przeciągu trzech lat. Ten drugi projekt obejmuje 8 pancerników i 10 krążowników I klasy, 4 II klasy, 70 krążowników minowych, 10 torpedowców i 60 łodzi podwodnych.

**Tokio.** Japończykom udało się wydobyć z morza zatopiony pod Czemulpo krążowiec rosyjski „Wariag".

**Tokio.** Japoński minister wojny wystosował do admirała Rożestwienskiego list z wyrazami współczucia i uznania dla jego męstwa, oraz posłał mu wspaniały bukiet kwiatów. W drugim liście, wystosowanym do oficerów i marynarzy, wziętych do niewoli, wyraża minister nadzieję, że prawdopodobnie będą zadowoleni z opieki, jaką ich otacza rząd japoński.

W pobliżu Nagasaki znaleziono w morzu 20 min pływających, które podobno zgubił pancernik rosyjski „Dymitr Doński".

* * *

Według urzędowych wykazów rosyjskich, podających wartość okrętów, należących do floty Rożestwienskiego, straty Rosyi w bitwie pod Tsuszima przedstawiają się następująco:

Wartość okrętów zatopionych:

| | | |
|---|---|---|
| „Kniaź Suworow" | 12,500.000 | rs. |
| „Imp. Aleksander III" | 12,500.000 | „ |
| „Borodino" | 12,500.000 | „ |
| „Osłablja" | 10,068.000 | „ |
| „Syssoj Wielikij" | 7,246.000 | „ |
| „Nawarin" | 7,938.000 | „ |
| „Dmitryj Donskoj" | 4,875.000 | „ |
| „Admirał Nachimow" | 6,460.000 | „ |
| „Włodzimierz Monomach" | 4,256.000 | „ |
| „Swietlana" | 2,786.000 | „ |
| „Adm. Uszakow" | 3,100.000 | „ |
| „Izumrud" | 3,095.000 | „ |
| Razem | 87,324.000 | rs. |

Wartość okrętów zabranych:

| | | |
|---|---|---|
| „Oreł" | 12,500.000 | rs. |
| „Imp. Mikołaj I" | 7,332.000 | „ |
| „Jen. adm. Apraksin" | 3,000.000 | „ |
| „Adm. Seniawin" | 3,140.000 | „ |
| Razem | 25,972.000 | rs. |

To znaczy: Rosyanie utracili okrętów 16 wartości 113,296.000 rubli, czyli 285,466.000 koron.

Do tego dodać należy wartość:

| | | |
|---|---|---|
| 8 zatopionych torpedowców po pół miliona rs., tj. razem | 4,000.000 | rs. |
| 5 pancernych krążowników<br>2 okrętów szpitalnych<br>2 okrętów warsztatowych, w łącznej wartości | 20,000.000 | „ |
| Razem | 24,000.000 | rs |

Nadto wartość okrętów, które schroniły się do Manili, gdzie ulegną rozbrojeniu:

| | | |
|---|---|---|
| „Oleg" | 5.950.000 | rs. |
| „Aurora" | 5,000.000 | „ |
| „Żemczug" | 3,095.000 | „ |
| Razem | 14,045.000 | rs. |

Ogółem zatem straty rosyjskie wynoszą: 151,341.000 rubli, to jest okrągłe 381,340.000 koron.

W zestawieniu tem, opartem na rachunkach urzędowych (nie wchodząc w to, czy są one zupełnie prawdziwe), nie uwzględniliśmy olbrzymich kosztów podróży floty rosyjskiej na Daleki Wschód, co znacznie powiększy powyżej podaną sumę.

* * *

Jeden z lekarzy polskich, znajdujących się na teatrze wojny w Mandżuryi, pisze do krewnych co następuje:

„Szpitale są przepełnione ofiarami klęski pod Mukdenem. Gdy się słyszy opowiadanie o przejściu cofającej się armii pod krzyżowym ogniem dwóch skrzydeł nieprzyjacielskich, gdy się widzi te setki i tysiące ofiar, to zapomina się o dolegliwościach własnych, o braku kulturalnego życia, tak pochłania ogrom nieszczęścia. Dziesięć dni walczono prawie bez wytchnienia, bez ciepłej strawy; w niektórych oddziałach z zawziętością oblewano strumieniami krwi każdą piędź ziemi, gdy nagle te magiczne słowa z pod Waterloo: *Sauve qui peut!*, które tu brzmiały: „Ratuj się kto może!", zamieniły w jednej chwili legiony lwów na pierzchające stado.

„Obozy, pędzące w dzikim popłochu, odrzynanie rzemieni od uprzęży i pozostawianie wozów z amunicyą, porzucanie armat, palenie sztandarów, oblanych krwią i łzami, opuszczanie chorych i rannych, oficerowie, zatrzymujący z rewolwerem w ręku uciekinierów i porywani falą, pchani, tratowani, bezradni, wybuchy histerycznych śmiechów, nagłych obłędów, spazmów i płaczu, w akompaniamencie rozrywających się bomb i świstu kul! Oto w opowiadaniu uczestników obraz, przed którym słabnie wszystko, co sobie wyobraźnia ludzka przedstawić może.

„Z ofiar tej walki niezatarte wrażenie pozostawił w swym mózgu inteligentny żołnierz N.

„Nie może mówić!

„Od czasu, gdy w pobliżu rozerwana bomba uderzyła go prężnością gazów, stracił przytomność i upadł. Podniesiony, stracił wzrok, słuch i mowę. Obecnie widzi, słyszy, pisze, ale nie mówi. Rozumie i odczuwa wszystko. Na twarzy, w oczach widać zmieniające się wyrazy bólu, gniewu, zadowolenia, ale wypowiedzieć swych uczuć nie może. *Aphasia motoria!*"

## Co i o czem piszą.

Cytowany już przez nas kilkakrotnie lwowski korespondent *Głosu narodu* wypowiadający w tem piśmie nieraz gorzkie słowa prawdy mieszkańcom Lwowa, porusza w ostatnim swym liście sprawę naszego uniwersytetu. Opowiada tedy o nim co następuje:

Sale wykładowe są prawie puste. Rano tak dobrze się wysypiać, wypoczywać w łóżku po bezsennie spędzonej nocy! Od czasu tylko do czasu, gdy energiczniejszy jaki profesor zagrozi odczytaniem katalogu, odmówieniem swego podpisu w indeksie, zbiera się jakaś garstka słuchaczy i udaje, że przysłuchuje się nauce.

Skutki takiego pojmowania studyów uniwersyteckich nie dają na siebie długo czekać. Nadchodzą egzamina i czasami do 50 procent zdających otrzymuje zły stopień, traci rok. Wtedy skargi, obelgi na profesorów; nikt nie przyzna, że to jego własna wina, nikt nie powie, że spotkała go zasłużona kara za lekkomyślne marnowanie czasu, każdy prawie uważa się za skrzywdzoną ofiarę widzimisię profesora.

A iluż nie kończy wcale studyów, iluż zdolnych studentów marnuje się dlatego, że ta nagła swoboda bez granic prowadzi ich w końcu na manowce!

Przy przeglądaniu sprawozdań uniwersytetu lwowskiego z ostatnich kilku lat, włosy formalnie powstają na głowie! Wydział prawniczy na II roku liczy około 450 słuchaczy, w następnem sprawozdaniu czytamy, że III rok ma ich zaledwie 300, lub mniej jeszcze: przeszło jedna trzecia część padła więc przy pierwszym, najłatwiejszym egzaminie.... A co smutniejsze, z roku na rok coraz jest gorzej, z roku na rok rośnie liczba tych, którzy porzucają rozpoczęte studya, szukając przytułku w różnych manipulacyjnych urzędach, w kancelaryach adwokackich, biurach technicznych, jako wieczni pisarze; powstaje proletaryat inteligencyi, ustawicznie niezadowolony, zawistny, oskarżający wszystkich, że zamiast wysokich stanowisk, dostatniego życia, zmuszony jest ciężko pracować na suchy kawałek chleba. Nie uzna, że te wszystkie studenckie, dawne polityczne dyskusye, te wesołe komersy, knajpowanie są przyczyną jego obecnego położenia; on będzie wołał, że temu winnem jest społeczeństwo, że ono go ma na sumieniu...

Prawda, jeżeli profesor z samych początków wymaga uczęszczania na swe wykłady, jeżeli sam ich nie opuszcza, troszczy się rzeczywiście o powierzoną sobie młodzież, umie ją zainteresować, wówczas do podobnych ostateczności nie dochodzi wcale. Niestety! Katedra uniwersytecka, możność wykładania w najwyższym przybytku nauki, nie jest już jedynem marzeniem naszych uczonych. Ostatnie dwa dziesiątki lat pouczają nas, że wielu bardzo profesorów wszechnicy lwowskiej uważa swą katedrę za pierwszy szczebel tej drabiny, która prowadzi do Rady państwa, a następnie na wysoki urząd może i na fotel ministeryalny nawet. Szczytna misya ostatecznego wykształcenia młodzieży, uczynienia z niej dobrych obywateli kraju, sumiennych urzędników, pojmujących swój zawód lekarzy, zdolnych inżynierów, ustępuje miejsca wygórowanej ambicyi. Więc profesor prawa jest posłem, prezesem rozmaitych rad nadzorczych, redaktorem pism politycznych, profesor lekarz zajmuje się tylko organizacyami rozmaitych stowarzyszeń politycznych, profesor filozofii, chcąc udoskonalić ludzkość, stwarza nowe etyczne poglądy, czasem sprzeciwiające się zdrowemu rozsądkowi. Prawie każdy z nich uważa za swe główne powołanie jakąś czynność, nic z nauką nie mającą wspólnego. Wielu z nich dochodzi do celu swych życzeń. Ten został ministrem, ów szefem sekcyi, tamten prezesem klubu politycznego, lecz równocześnie pusta katedra, którą oni zajmować byli powinni, wpaja w młode serca dość dziwne pojęcia co do wypełniania obowiązków. Czyż potem ten student, jako urzędnik, nie przypomni sobie, że ten a ten profesor przez cały rok długi, może i pięciu nie miał wykładów? Dlaczegóż więc mizerny komisarz, czy adjunkt nie może choć raz na tydzień opuścić biura dla polowania, balu lub preferansa?...

## Wypadki w Rosyi.

**Moskwa.** Pomimo zakazu odbędzie się dziś kongres burmistrzów i reprezentantów ziemstw w pewnym domu prywatnym. Będzie omawiana kwestya, jakich środków należy się chwycić wobec klęski admirała Rożestwienskiego.

**Petersburg.** Ukaz carski rozporządza, że na Kaukazie ma być utworzona posada szefa policyi i wyznacza namiestnikowi Kaukazu na tajne wydatki na policyę 160 tysięcy rubli rocznie.

# KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

**Ślub.** W kościele O. O. Bernardynów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Karoliny Junżanki, Lwowianki, z p. Ksawerym Geringerem, właścicielem dóbr ziemskich.

**Popis** koncesyonowanej szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej odbędzie się w Narodnym Domu w sobotę d. 10 czerwca br. o godz. 5 po poł. Dochód z programów przeznaczono na Tow. szkoły ludowej.

**X. Ropp**, biskup wileński, ogłasza w okólniku dyecezyalnym, iż na jego telegramie, wystosowanym do cara, a wyrażającym radość katolików z powodu ukazu o tolerancyi religijnej, napisał car własnoręcznie: „Czytałem z zadowoleniem".

**Właściciele realności**, przygnieceni nadmiernie podatkami, zaczynają brać się na sposoby, aby tylko odbić sobie trochę grosza. Oto, jak się dowiadujemy, zażądali oni od dyrekcyi poczt, aby im płaciła jakąś kwotę rocznie za pozwolenie ustawiania na dachach słupów dla telefonicznych stacyj kablowych. Żądanie swe motywują właściciele realności tem, iż skoro rząd ciągnie z sieci telefonicznej zyski i każe abonentom drogo płacić, powinien odszkodować tych, którzy zezwalają na ustawienie na domach swych słupów przewodowych. Administracya podatków rokrocznie podnosi fasye domowo-czynszowe, wymierza podatki wprost samowolnie i wbrew istniejącym przepisom, właściciele realności nie poczuwają się zatem do obowiązku bezpłatnej grzeczności.

**Lwowska „kapela narodowa"** powróciła tymi dniami z Tomaszowa, dokąd zaangażowano ją na przyjęcie x. biskupa Jaczewskiego. Nasi muzykanci zachwyceni są wspaniałością przyjęcia, jakie zgotowano x. biskupowi, przyczem opowiadają, że mieszkańcy Tomaszowa i dziesiątkami tysięcy zgromadzona ludność okoliczna nie mogła się dość nacieszyć orkiestrą, która wygrywała znane ludowi melodye kościelne i narodowe. Gdy zagrano w kościele „Boże coś Polskę", lud płakał z rozrzewnienia.

**Dar Rotszylda.** Zmarły niedawno w Paryżu bł. p. Alfons Rotszyld zapisał w testamencie znaczną kwotę dla ubogich żydów warszawskich.

**Fajfy.** Z powodu klęski pod Tsuszymą zawiesiła jenerałowa Maksymowiczowa czwartkowe swoje fajfy dawane na zamku w Warszawie.

**Pani Helena Modrzejewska**, po owacyi, którą jej zgotowała publiczność teatralna w Nowym Jorku, o czem pisaliśmy niedawno, wyjechała do miasta Teby w stanie Illinois, żeby być na otwarciu mostu na Missisipi, zbudowanego przez jej syna Ralfa Modrzejewskiego. Most ten ma 4.000 stóp długości i składa się z pięciu łuków, a podobno jest jedną z najśmielszych konstrukcyj żelaznych w dziedzinie mostów.

**Teatr lwowski w Kijowie.** Dyrektor teatru kijowskiego, p. Borodin, zawarł z dyrekcyą naszego teatru układ, mocą którego dramat lwowski pojedzie niebawem do Kijowa na 14 przedstawień. Będą to od lat 40-tu pierwsze przedstawienia teatru polskiego w Kijowie, a dla scharakteryzowania jakie z tego powodu wśród inteligencyi polskiej w Kijowie panuje usposobienie, wystarczy podnieść, że w przedstawieniach teatru lwowskiego statystować będą akademicy kijowscy, naturalnie Polacy. Repertuar przedstawień składać się będzie wyłącznie z utworów polskich, cenzuralnych w Rosyi. Część dramatu zostaje we Lwowie, a do Kijowa wyjadą tylko ci artyści, którzy będą występowali we wspomnianych sztukach.

**Defraudacya w szpitalu wojskowym.** Kapitan rachunkowy Müller, zajęty w tutejszym szpitalu garnizonowym, wyjechał przed trzema tygodniami na siedmiodniowy urlop, z którego dotychczas nie wrócił. Szef biura lekarz sztabowy dr. Link zarządził rewizyę kasy, w której znaleziono brak 6.000 koron, nadto miał Müller podjąć pieniądze skarbowe na rzecz pułkowej kasy oszczędności. Kapitan Müller jest żonaty, służył już 39 i pół roku i miał za kilka miesięcy pójść na emeryturę. Podobno wyjechał ze Lwowa razem z jakąś kobietą. Rozesłano za nim listy gończe.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał wicesekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie kolei żelaznych drowi Władysławowi Henochowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

**Mianowania.** Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Jana Świderskiego z Tyczyna do Starego Sącza, oraz zamianował sekretarzami sądowymi: sędziego powiatowego Józefa Windakiewicza w Radłowie dla Jasła, adjunkta sądowego w Nowym Targu dla Andrzeja Głoczewskiego dla Tyczyna, dalej sędziami powiatowymi adjunktów Antoniego Jarzębińskiego w Krośnie dla Dukli i Edmunda Piechnika w Żywcu dla Radłowa.

**Powtórne wybory uzupełniające** czterech członków Rady miejskiej odbywają się dzisiaj w ratuszu. Udział wyborców jest nadspodziewanie liczny. Mimo to, snać z powodu nieznośnego upału, wybory odbywają się bez zwykłego krzykliwego ożywienia. Do pauzy popołudniowej oddano przeszło 1600 głosów, popołudniu będą się wybory odbywały w dalszym ciągu.

**Szczucie robotników rolnych przeciw właścicielom ziemskim.** Koncypient adwokacki w Buczaczu i znany agitator socyalistyczny Antschel Mossler rozpoczął wydawać tam pisemko pod tytułem *Służba dworska*, którego celem, jak to łatwo z pierwszych zaraz numerów poznać można, jest szczepienie nienawiści wśród parobków i najemników do dworu. I tak, opisawszy wypadek, który się zdarzył jakimś dwom robotnikom (o którym to zresztą wypadku redakcya *Służby dworskiej* wyraża się „jeżeli on jest prawdziwy", więc nie wie, czy istotnie się zdarzył), pisze tak: „Gdyby panowie kupowali fornala jak konia lub wołu, jużby inaczej go doglądali. Sztuka bydła jak zginie, to strata dla dworu, zabity fornal nic nie kosztuje, na miejsce jego zaraz znajdą się inni. A sumienie gdzie? Sumienie dobre do kościoła, cerkwi, bożnicy, ale do gospodarki go nie potrzeba" i p. Antschel radzi... bić panów! Taka niecna działalność prowadzona jest zupełnie jawnie i otwarcie, pod okiem władz, których obowiązkiem jest pilnować, aby niecni agitatorowie nie szczuli jednych warstw przeciw drugim.

**Ofiara Polaka.** *Ruś* pisze: Do redakcyi naszej, nadesłała osoba nie chcąca ujawnić swego nazwiska w druku, 951 rubli 50 kop. z dołączeniem następujących wymownych słów:

„Polak, który poświęcił 9 lat na służbę Rosyi w wydziale dyplomatycznym i nie zdołał w tym czasie przekonać ani zwierzchności swojej, ani towarzyszy: że przywiązanie ku swej narodowości i religii można w zupełności pogodzić ze szczerą i uczciwą służbą Rosyi, w imię przyszłości słowiańskiej idei — przechodząc obecnie do innej działalności, składa przypadające mu z obrachunku ze swoim wydziałem rb. 925 kop. 50 na wzmocnienie floty rosyjskiej".

List ten i ofiarę redakcya *Rusi* obszernie komentuje w sposób niemal entuzyastyczny, a między innemi tak pisze:

„Nie dowierzamy Polakom, chociażby oni wiernie służyli państwu, a w tej samej służbie ileż jest osób protestanckiego wyznania i niemieckiego pochodzenia, i osoby te, nie związane z nami ani pobratymstwem, ani wspólnością słowiańskiego ideału, korzystają z takich samych praw, jak Rosyanie, i nikt nie podejrzewa ich o brak patryotyzmu, nikt nie żąda, aby się stali renegatami wiary lub plemienia swego. Niemiec tylko jedynie z obcoplemieńców ma prawo być czem chce, ma prawo być Niemcem. Taką jest siła tradycyi i nawyknienia, ale to anomalia. Wszystkie inne narodowości nierosyjskie są u nas w podejrzeniu.

„Czyż w ciężkiej chwili prób będziemy nadal odtrącali pobratymców i współobywateli tylko dlatego, że innym mówią językiem i inną wyznają wiarę? Nie zapominajmy, że honor żołnierza rosyjskiego na Dalekim Wschodzie podtrzymali zarówno Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Kaukaz i Muzułmanie.

„Przedewszystkiem zaś Polacy, których na wojnie jest mnóstwo, nie wywołali żadnych narzekań, zachowywali się bez zarzutu, wzorowo, ginęli wraz z nami tysiącami, dziesiątkami tysięcy. Czy istotnie przelaną krwią i czynami swego męstwa nie przekonali nikogo, że można nie być renegatem, lecz dobrym Polakiem i katolikiem, a przytem spełniać czyny bohaterstwa za surową macochę Rosyę!

Czas już raz opamiętać się i przejrzeć; czas porzucić przesądy. Wspólnemi siłami — *viribus unitis* — hasłem, które udało się typowo-biurokratycznej Austryi, nie tylko przywrócimy łatwo flotę, lecz utworzymy niezrównaną potęgę wszechświatową".

**Temperatura** dnia 5 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +19, w Salcburgu +21, w Gracu +17, w Pradze +21, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +17, w Budapeszcie +20, w Berlinie +22, w Hamburgu +17, w Monachium +20, w Zurychu +18, w Genewie +17, w Lugano +20, w Anglii +13, w Paryżu +19, w Biarritz +15, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +17, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +13, w Wilnie +21, w Warszawie +21, w Moskwie +16, w Kijowie +20, w Odesie +23, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +21, w Sofii +17, w Konstantynopolu +18, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: We Francyi, w Anglii, w Skandynawii, częściowo w Niemczech, zresztą wszędzie pogoda.

**Koncert w Wilnie.** Przed kilku dniami odbył się w Wilnie koncert polski. Kiedy p. Zawiłowski zaczął śpiewać pieśń Moniuszki „O matko moja", wszyscy słuchacze powstali z miejsc swych jak jeden mąż i wysłuchali tej pieśni stojąco. Gorąco oklaskiwano też aryę z „Halki" i „Strasznego dworu" śpiewane przez p. Sienkiewicza. Koncert odbył się na rzecz Towarzystwa opieki nad dziećmi. Obszerna sala koncertowa była zapełniona po brzegi.

**Dobre powietrze na sprzedaż.** Zbliża się czas, w którym za pokręceniem kurka będzie można napełnić pokój górskiem powietrzem. Towarzystwa akcyjne będą nam go dostarczały tak, jak dzisiaj gazu lub wody. Pewien przemysłowiec w Australii wynalazł odpowiedni przyrząd. Składa się on z balonów przymocowanych do ziemi za pomocą lin dowolnej długości od 500—2000 mtr. i odpowiednio długiej rury aluminiowej, przez którą zapomocą pompy ssąco tłoczącej łowi się górską atmosferę i wpycha ją do olbrzymich reserwoarów. Stąd ma być rozprowadzane kuracyjne powietrze przesycone ożywczym ozonem do dusznych mieszkań miast.

**Ile jest kobiet we Lwowie?** W jednodniowym spisie ludności 31 grudnia 1900 w ogólnej liczbie mieszkańców spisano 80.420 mężczyzn i 79.457 kobiet. Ta przewaga po stronie mężczyzn jest tylko pozorną, gdy bowiem od liczby mężczyzn odliczymy przeszło dziesięciotysięczną załogę wojskową stojącą we Lwowie, to przewaga przechyli się na stronę kobiet. A mianowicie na 149.551 osób cywilnych, stale w roku 1900 we Lwowie zamieszkałych, było 70.094 mężczyzn, a 79.457 kobiet. Widzimy tedy, że przewaga jest po stronie kobiet. Na każdych sto osób w mieście naszem przypada przeciętnie 46·87% mężczyzna, a 53·13% kobiet, czyli w okrągłych cyfrach: na każdych 47 mężczyzn, 53 kobiet. Gdy uwzględnimy wzrost ludności naszego miasta od roku 1900 po dziś dzień, to otrzymamy następujące kombinacye:

| | |
|---|---|
| I. *mężczyzn* było we Lwowie w roku 1900 | 70.094 |
| przyrost ogólny za pełne cztery lata 1901—1904 | 7.009 |
| za kończące się właśnie półrocze bieżącego roku | 875 |
| razem | 77.978 |
| II. *kobiet* było we Lwowie w roku 1900 | 79.457 |
| przyrost ogólny za pełne cztery lata 1901—1904 | 7.946 |
| za kończące się właśnie półrocze bieżącego roku | 893 |
| razem | 88.296 |

Tedy *obecnie* mamy we Lwowie ze stale mieszkającej ludności cywilnej 77.978 mężczyzn, a 88.296 kobiet. Przewaga więc po stronie kobiet jest wielka, jest bowiem we Lwowie z 10.318 kobiet więcej niż mężczyzn.

W Galicyi całej i w Austryi wogóle jest kobiet więcej niż mężczyzn. W Galicyi na każdych 1000 mężczyzn przypada 1022 kobiet, a w całej Austryi na każdych 1000 mężczyzn przypada 1035 kobiet. Przewaga w liczbie po stronie kobiet pochodzi wogóle stąd, że dzieci płci żeńskiej rodzi się wprawdzie mniej, jak męskiej, lecz dziewczynki chowają się lepiej, jak chłopcy, których wiele wymiera jako niemowlęta. W miastach na przewagę tę wpływa oprócz tego przyrostu naturalnego jeszcze i napływ kobiet z prowincyi, a przedewszystkiem napływ dziewcząt wiejskich przybywających do służby.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +17 R. w poł. +22 R. w cieniu, +32 R. na słońcu. Bar. 757. Spada. Upał — pogoda.

**W pracowni malarskiej.**

*Zwiedzający.* To musi być bardzo trudno wymalować obraz.

*Malarz.* Oczywiście niełatwo, ale jeszcze trudniej — sprzedać.

**Solidarność małżeńska.**

*Lekarz.* Więc to pani mecenasowa jest chora? A ja słyszałem, że to p. mecenas spadł ze schodów.

— Istotnie, mój mąż spadł ze schodów i bardzo się potłukł, ale ja rozchorowałam się ze strachu.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Taksator," operetka C. M. Ziehrera.—We czwartek po raz 1szy „W jaskini lwa," komedya w 3 aktach Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda, tłómaczył Jarosław Pieniążek. W piątek „Posłaniec nr. 6666," operetka K. M. Ziehrera. — W sobotę „Pan Jowialski," komedya w 4 a. Al. hr. Fredry (ojca). Pożegnalny występ Ludwika Solskiego. — W niedzielę „W jaskini lwa". — W poniedziałek „Wicek i Wacek," komedya w 4 a. Z. Przybylskiego.

**Colosseum** w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

## Literatura i sztuka.

* **Nowe książki** nadesłane do naszej redakcyi:

*Wacław Sobieski:* „Trybun ludu szlacheckiego" — studyum historyczne (z XVI w.) Warszawa 1905 nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków G. Gebethner i Ska, druk Anczyca w Krakowie — 8°, str. 210.

*Władysław Jabłonowski:* „Wśród obcych" — dwanaście szkiców literackich. Lwów 1905, nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Warszawa E. Wende i Ska — 8°, str. 240.

*Rada szkolna krajowa* o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1903/4. Urzędowa publikacya z dodaniem sprawozdania o posiedzeniach ankiety w sprawie nauki języka niemieckiego w galicyjskich gimnazyach. Lwów, nakładem Rady szkolnej. 4°. str. 412.

*Dr. Aleksander Hicner:* „Uwagi nad zawodem lekarskim w chwili obecnej", część I i II. Jasło, nakład autora, skład w księgarni Gubrynowicza & Schmidta we Lwowie. 8°, str. 192.

*Zygmunt Krasiński:* „Noc letnia", „Pokusa" opracowane dla użytku szkolnego przez prof. gimnazyalnego Tadeusza Piniego. Tom 34ty „Biblioteki arcydzieł polskich i obcych pisarzy", wychodzącej nakładem Feliksa Westa w Brodach. 8°, str. 64, — cena tomiku 60 hal.

*Adam Stodor:* „Jan Kasprowicz" charakterystyka literacka. Tomik 511 „Biblioteki powszechnej", wychodzącej nakładem Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie. 16°, str. 51, — cena tomiku 24 h.

*Kazimierz Gliński:* „Szlachcic na zagrodzie" — obyczajowa powieść na tle XVIII wieku. — Warszawa 1905. Nakład G. Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Ska. 8°, str. 323.

*Ola Hansson:* „Jasnowidze i wróżbici". Studyum, przełożył z norweskiego Stanisław Lack. — Tomik 16 „Biblioteki *Tygodnika illustrowanego*", nakład G. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — 16°, str. 156.

*K. P. Pobiedonoscew:* Cztery artykuły treści politycznej i społecznej oberprokuratora synodu ogłoszone w *Moskowskim Zborniku*, przełożone na polskie. — Odbitka z *Gazety Rzeszowskiej*. — 16°, str. 94.

*Idris:* „Czy nigdy nie damy jej skonać?" — rzecz o propinacyi. — Broszura agitacyjna. Lwów 1905. — Nakład drukarni *Słowa Polskiego*. — 8°, str. 68.

* **Dr. Tadeusz Sołowij w obronie lwowskiego Banku parcelacyjnego.** Lwów. Str. 34. 1905. — Jest to bardzo rozumnie i bardzo poczciwie napisana broszura, wykazująca, że Bank parcelacyjny działa właściwie i dobrze, skoro nie bawi się w żadną politykę, a rozsprzedając grunta parcelowanych majątków, traktuje zupełnie na równi Polaków i Rusinów i nie robi między nimi żadnej różnicy.

Dr. Tadeusz Sołowij, jako syndyk tego Banku i jako jeden z głównych jego członków, bo

wespół ze swą rodziną złożył połowę kapitału, wpłaconych przez członków udziałów, zna doskonale całą działalność Banku parcelacyjnego i może o niej kompetentnie mówić. Obszerny więc jego wywód da się streścić w tych słowach, które z broszury tu cytujemy.

„Jeżeli jednak — mówi autor — ten Bank, ledwie przed 5-ciu laty założony, posiadał z końcem 1904 roku 90.333 K. wpłaconych udziałów, 52.691 koron funduszów rezerwowych i wogóle 185.789 K. własnego majątku, jeżeli umiał swoje interesa tak poprowadzić, że oprócz 6% dywidendy dla udziałowców i bardzo znacznej 20% dotacyi na fundusz rezerwowy wydał do końca r. 1904 22.000 K. na cele kulturalne, jeżeli uratował przynajmniej 19-tu właścicieli dóbr od grożącej im ruiny i dopomógł im do utrzymania się przy reszcie majątku, jeżeli ułatwił kilku tysiącom włościan kupno ziemi, jeżeli zawarłszy do końca 1904 roku 2.992 kontraktów i wszedłszy w stosunek z kilku tysiącami interesentów, nie ściągnął na siebie dotychczas żadnego zarzutu, by komukolwiek wyrządził jakąś krzywdę, lub szkodę, choćby tylko przez nieoględność lub zaniedbanie, jeżeli korzystając z milionowego kredytu w Banku krajowym wypełniał zawsze wszystkie zobowiązania jak najpunktualniej i jeżeli w szerokich kołach interesowanych właścicieli dóbr i włościan pozyskał tak wielkie zaufanie, to chyba zasługuje na to, aby jego działalność oceniano bez uprzedzeń i by mu pozwolono spokojnie pracować, a nie tracić sił i czasu na walkę z zapędami politycznymi i nieuzasadnionymi zarzutami."

## Kronika krakowska.

Dzisiejszej nocy w domu przy ul. Długiej nr. 32 Maryan Burzyński, słuchacz filozofii na oddziale matematyczno-przyrodniczym, liczący lat 22, zastrzelił dwoma strzałami rewolwerowymi w głowę i szyję matkę swoją Eleonorę, wdowę po oficyaliście prywatnym z Litwy, liczącą przeszło 50 lat, a następnie sam wystrzałem w prawą skroń życie sobie odebrał. Skonstatowano dziś rano, po wykryciu tego faktu, że Eleonora Burzyńska już zraniona wystrzałami, wyszła jeszcze na ganek do wodociągu, w powrocie oparła się o drzwi kuchni, na których widać krwawe odbicie jej ręki, a następnie przy łóżku swem w kuchni padła i życie skończyła. Maryan Burzyński leżał na podłodze w sąsiednim pokoju, w ubraniu, z cwikierem na oczach, trzymając rewolwer w ręce. Był to zdolny matematyk; cierpiał na manię samobójczą i już przed dwoma miesiącami usiłował popełnić samobójstwo. Czyn nastąpił około ½ 2 w nocy. Ludzie opowiadają sobie, że Burzyński dlatego zastrzelił matkę, że nie pozwalała mu na upragnione przezeń małżeństwo.

Dziś przybył do Krakowa namiestnik hr. Potocki w powrocie z Warszawy.

## Z targów zbożowych.

Wiedeń, 4 czerwca.

(Z.) Po obfitych deszczach, jakie spadły w ostatnich dniach maja, nastały w ciągu minionego tygodnia upały, które w niektórych okolicach na Węgrzech budzą poważne obawy, zwłaszcza tam, gdzie deszczu było przedtem stosunkowo niewiele, albo też gdzie spadły one za późno. Zwłaszcza w wielu powiatach południowo-węgierskich skarżą się rolnicy, że zboże jest bardzo rzadkie i potrzebowałoby jeszcze dużo deszczu. Wyborowo wyglądają pola tylko na Słowaczyźnie i stamtąd nie nadchodzą żadne skargi. I w Przedlitawii na ogół biorąc wygląd pól jest całkiem pomyślny i powodu do narzekań nie ma, a jednak rośnie i obfite deszcze byłyby bardzo potrzebne, między innemi także i dlatego, ażeby nie nastała przerwa w żegludze na rzekach.

W Niemczech wobec obniżania się stanu wody w rzekach już obawiają się tego i dlatego tamtejsze towarzystwa żeglugi okrętowej podwyższyły taryfy przewozowe. Obawiają się tam także, że dla braku deszczów kartofle dużo ucierpią.

Z innych krajów europejskich doniesienia o stanie zasiewów i szansach zbiorów są na ogół bardzo pomyślne, a najpomyślniejsze nadchodzą z Francyi. — W krajach alpejskich spodziewają się w tym roku bardzo dobrej kośby siana. Bądź co bądź należy wciąż pamiętać o tem, że decydującym dla ostatecznego rozwoju roślinności i dla wydatności żniw jest miesiąc czerwiec — od tego zaś, jak ułożą się stosunki atmosferyczne w tym miesiącu, zależy dola lub niedola rolników.

Na targu tutejszym ceny zboża w pierwszych dniach minionego tygodnia zwiększyły się trochę pod wpływem obfitych deszczów, jakie były spadły, następnie jednak, gdy zapanowały upały, wróciły one do dawnego poziomu. Owies potaniał o 5 do 10 halerzy na 50 kilo.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 105 wagonów, żyta 263, jęczmienia 111, owsa 754, kukurudzy 186, mąki i otrębów 116, soczewicy 9 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·40—9·90, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·10—9·50, za słowacką (77 do 81 kilo) 9·20—9·45, dolno-austryacką (78 do 81 kilo) 9·30—9·50.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·55 do 7·70, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·40—7·60, austryackie (73 do 76 kilo) 7·55—7·70.

Za jęczmień morawski 8·25—8·75, za słowacki 7·90—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·25 do 7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·35, amerykańską „Yellow" 7·80—8·00, Cinquantin 8·55 do 9·00.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 6·75—6·85, średnie gatunki 6·85 do 7·20, prima 7·10—8·00.

## Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z). Pessymistyczny pogląd sfer giełdowych na sytuacyę na Węgrzech ustąpił znów chwilowo miejsca nieco pogodniejszym refleksyom. Dużo przyczyniły się do tego zwrotu na lepsze zakupna arbitrażu, tudzież stanowisko, jakie zajęły kapitaliści austryackich i zagranicznych, którzy starają się w miarę możności nie dopuścić do zwiększania się zaniepokojenia na tle wypadków węgierskich, lecz zakupnami swemi podtrzymują, jak mogą, kurs węgierskich papierów. Wreszcie bardzo silna tendencya giełdy berlińskiej stanowiła dziś niemałą podporę. Do tych papierów, które najwięcej skorzystały z dzisiejszego poprawienia się sytuacyi giełdowej, należą akcye przemysłowe, specyalnie alpiny, akcye praskiego Towarzystwa żelaznego, hut Poldi i fabryki nabojów w Hirtenbergu. Obok tych walorów faworyzowane były przez spekulacyę także akcye bankowe i kolejowe.

Jak wiadomo, na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Rady państwa znajduje się także sprawozdanie komisyi kolejowej w sprawie budowy kilku kolei lokalnych. Dla Galicyi ma to sprawozdanie o tyle znaczenie, że zapewnia subwencyę państwową na kolej lokalną z Tarnowa do Szczucina, tudzież zakupno przez państwo dalszej partyi akcyi zakładowych kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz za 318.000 koron celem pokrycia przekroczenia preliminarza kosztów budowy tej kolei.

Z Londynu donoszą, że angielski trust dynamitowy, mający swą siedzibę w Glasgowie, otrzymał od rządu japońskiego koncesyę na założenie w Tokio wielkiej fabryki dynamitu i prochu. Po latach dziesięciu ma rząd japoński prawo wykupić tę fabrykę.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 6 czerwca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba, zapotrzebowanie małe.

Pszenica biała 8.90—9.10, czerwona i żółta 8.90—9.10, żyto dworskie 7.00—7.20, targ. 6.80 do 6.90. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.15 do 7.50, na paszę 7.00—7.10, owies 7.20—7.40, tatarka 8.55—9.30, kukurudza nowa 7.55—8.05, stara 8.50 do 9·00, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 9.00—9.25, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.00. Fasola krótka 13.00—13.25, Bobik 7.50 do 7.75. Siemię konopne 13.00 do 14.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24.—. Otręby pszenne 5.40—5.60, otręby żytne 5.40—5.60. Mąka czerwona 6.00—6.10. Ośagi 4.55 do 4·80. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.20. Siano zwyczajne stare 4.00—5.20. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.60. Siano nowe 3.00—3.20. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Praga.** W Sejmie namiestnik imieniem rządu złożył deklaracyę, że rząd stara się poważnie o to, by trudności, ciągle się pojawiające w Sejmie czeskim, trwale usunąć. Do tego potrzeba odpowiedniego do ducha czasu uzupełnienia ordynacyi wyborczej i nowego uregulowania ordynacyi krajowej. Odnośne prace rządu są już ukończone. Przedłożenia te będą wniesione w sesyi jesiennej, ażeby było dość czasu na obrady nad niemi. Rząd nie zaniedba niczego, co może się przyczynić do osiągnięcia koniecznego porozumienia wszystkich dla ustawodawstwa krajowego decydujących czynników; a zarazem przez sprawiedliwą i życzliwą administracyę omijać będzie wszelkie sposobności do sporów i nieporozumień, zaś powstające różnice postara się usunąć.

Następnie Sejm odroczono.

**Opawa.** W niedzielę odbyło się w Michałkowicach zgromadzenie tamtejszych Polaków przy współudziale około stu Czechów. Na zgromadzeniu tem przemawiał ze strony polskiej redaktor Friedl i w mowie swojej atakował gwałtownie Czechów, a żądał równouprawnienia dla Polaków w zarządzie miasta. W celu odpowiedzenia na ataki mówcy chciał zabrać głos ze strony czeskiej redaktor Smicek, ale mu w tem przeszkodzono. Powstał taki hałas, że nie mógł on przyjść do słowa. Wobec tego, jeszcze przed wyczerpaniem porządku dziennego, zostało zgromadzenie rozwiązane. Przy opuszczaniu lokalu, w którym odbywało się zgromadzenie, przyszło pomiędzy Polakami i Czechami do bójki, której położyła kres dopiero żandarmerya.

**Budapeszt.** O dzisiejszej konferencyi naczelnego komitetu zjednoczonej lewicy wydano następujący komunikat:

„Na posiedzenie komitetu przybył dziś prezydent konsularnego trybunału w Konstantynopolu Kvassay, który podał komitetowi do wiadomości osobiste zapatrywania na dotychczasowy przebieg i stan przesilenia. P. Kvassay według własnej deklaracyi nie miał bynajmniej urzędowego zlecenia, by rokował z komitetem; wobec tego komitet nie był w możności na podstawie oświadczeń Kvassaya powziąć jakiejkolwiek uchwały".

**Budapeszt.** Ośmnastu członków Izby magnatów, wczoraj przed południem odbyło poufną konferencyę. Omawiano na niej sytuacyę i stanowisko, jakie Izba magnatów ma zająć w sprawie zażegnania przesilenia. Uchwalono prosić prezydenta Izby magnatów, ażeby jak najrychlej zwołał posiedzenie, na którem ma być postawiony wniosek o złożenie komisyi dla zredagowania adresu do tronu. Uchwałę wygotowano na piśmie i wszyscy obecni ją podpisali.

**Paryż.** Minister Delcassé na wczorajszej radzie gabinetowej podał się do dymisyi, wskazując na różnicę zdań, jaka się okazała między nim, a jego kolegami co do sposobu prowadzenia polityki zewnętrznej. Prezydent gabinetu Rouvier imieniem rządu wyraził ubolewanie z powodu wystąpienia Delcassége i dodał, że poczuwa się do obowiązku wyrazić imieniem rządu uznanie dla zasług, jakie Delcassé w ciągu lat siedmiu położył około wielkich interesów Francyi.

**Paryż.** O przebiegu wczorajszego posiedzenia rady ministrów „Ajencya Havasa" donosi: Minister spraw zagranicznych rozwinął przewodnie myśli, któremi zamierza kierować się w polityce zewnętrznej. Następnie każdy z ministrów po kolei dawał wyraz swemu zapatrywaniu na te kwestye. Gdy Delcassé skonstatował, że różnica zdań, jaka między nim i jego kolegami już dawniej była się ujawniła, teraz jeszcze się bardziej zaostrzyła, że znajduje się on odosobniony w obec jednomyślnego votum wszystkich ministrów, przeto podał się do dymisyi, która została przyjętą. Prezydent ministrów Rouvier obejmie agendy ministerstwa spraw zagranicznych.

**Paryż.** Prezydent ministrów objął wieczorem kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych. Potwierdza się wiadomość, że Rouvier dopiero po załatwieniu kwestyj międzynarodowych, które teraz są na porządku dziennym, poweźmie decyzyę co do następcy Delcassége.

**Londyn.** Król Alfons przyjął w pałacu Buckingham ciało dyplomatyczne, poczem pojechał do katedry katolickiej w Westminster, gdzie wystosowano doń adres powitalny. W odpowiedzi wyraził król nadzieję, że wizyta jego wzmocni węzły, łączące Hiszpanię z Anglią, i prosił Boga o błogosławieństwo dla Anglii i dla całego chrześcijańskiego świata.

**Cetynia.** W wielu nadgranicznych miejscowościach trwają nadal krwawe rozruchy. Dwóch chrześcijan zabito, trzech zraniono. Zabito także jedną kobietę. Rząd ponownie przedsięwziął energiczne kroki u Porty, ponieważ spokój nad granicą jest poważnie zagrożony.

**Rzym.** Wczoraj popołudniu odbyło się w kościele św. Piotra uroczyste zamknięcie kongresu eucharystycznego. W uroczystej procesyi uczestniczyło duchowieństwo zakonne i świeckie, około stu biskupów i trzydziestu kardynałów, z których każdy miał w ręku gorejącą świecę. Papież w otoczeniu dostojników, dworu i gwardyi szlacheckiej, oraz gwardyi szwajcarskiej udał się na *sedia gestatoria*, niosąc pod baldachimem Przenajświętszy Sakrament do bazyliki. Po drodze do bazyliki zgromadził się wielki tłum ludzi. Procesya weszła przez kaplicę Paulińską do kościoła św. Piotra. Po *Te Deum* Papież udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. O godzinie 6 m. 30 Ojciec św. wrócił do swych apartamentów.

**Kopenhaga.** Z Chrystyanii donoszą, że Norwegia ma zamiar ogłosić się niezawisłą republiką.

*(Depesze popołudniowe).*

**Stary Sambor.** Wczoraj zmarł tu nagle na udar serca generał-porucznik Michał Manojlovic, komendant 2-giej dywizyi piechoty z Jarosławia. Dywizyoner przybył tu na przegląd wojsk, a śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy przypatrywał się ćwiczeniom w strzelaniu.

**Warszawa.** Wprowadzenie ziemstw w Królestwie Polskiem, w kraju nadbaltyckim i na Kaukazie odroczono.

**Wiedeń.** Cesarz złożył wczoraj po południu wizytę księciu Czarnogóry w hotelu i zabawił u niego 20 minut.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował: radzcą konsystoryalnego i wicerektora seminaryum X. dra Józefa Mielnickiego we Lwowie, oraz dziekana złoczowskiego X. Aleksandra Czemeryńskiego kanonikami honorowymi grekokatol. konsystorza metropolitalnego we Lwowie.

**Łódź.** W ostatnich czasach rozmaite osoby urzędowe i prywatne w Łodzi otrzymały wyroki śmierci, podpisane przez komitet P. P. S. *Goniec Łódzki* otrzymał od tego komitetu zawiadomienie, iż żadnych wyroków śmierci ani nie wydaje, ani nie wysyła, więc wszelkie podobne wyroki są dziełem fałszerzy i wyzyskiwaczy, mających własny interes na oku.

**Berlin.** Przy wspaniałej pogodzie wczoraj popołudniu odbył się ślub następcy tronu Fryderyka Wilhelma z księżniczką Cecylią meklembursko-szweryńską.

**Kopenhaga.** *National Tidende* donosi z Chrystyanii: Przeważa wszędzie zdecydowana opinia, że rozwiązanie unii jest obecnie nieuniknioną koniecznością. Notyfikacya ewentualnych umów w przedmiocie prawnopaństwowego stanowiska Norwegii będzie uskuteczniona za granicą za pomocą specyalnych posłów.

**Warszawa.** W uniwersytecie warszawskim rozpoczęły się egzamina ostateczne tych studentów, którzy wyrazili chęć zdawania egzaminu przed wakacyami. Liczba ich nie przekracza 100 na wszystkich wydziałach. Większość studentów ma zdawać po wakacyach.

**Belgrad.** Wczoraj wieczór przyszło przed gmachem narodowego teatru pomiędzy ministrem sprawiedliwości Nikoliczem a byłym prezydentem ministrów Pasiczem do sprzeczki, która doprowadziła do czynnych zniewag. Przyczyną bójki był artykuł organu umiarkowanych radykałów *Samoupravy* na temat prywatnych stosunków ministra sprawiedliwości. Słychać, że Nikolicz podał się do dymisyi, a portfel jego objął tymczasowo minister handlu Pavicevicz.

Dziś pojawił się w urzędowym dzienniku cyrkularz ministra spraw wewnętrznych o nadchodzących wyborach do skupczyny. Cyrkularz stwierdza, że urzędnicy policyjni utracili powagę z powodu nadużyć władzy urzędowej, które dawniej często z wyższego miejsca były zarządzane. Minister postanowił przywrócić powagę organów policyjnych przez to, że będą one ściśle zastosowywały przepisy ustawy i spełnią swe obowiązki bez względu na stronnictwa i społeczne stanowisko kandydatów. Z naciskiem i surowo zakazane będzie organom policyjnym wpływanie na wybory. W razie wypadku nadużycia, władza postąpi z niebywałą surowością i wydali winnych ze służby państwowej.

**Budapeszt.** Kvassay odjechał do Konstantynopola.

# Wojna.

**Paryż.** Do *Temps*'a donoszą z Petersburga, że ministrowie skierowali jednomyślnie swe usiłowania ku sprowadzeniu pokoju i spodziewają się rychłego pomyślnego wyniku.

**Londyn.** Agencya Reutera dowiaduje się, że japoński rząd dotychczas nie stawiał żadnych warunków pokojowych jakiegokolwiek rodzaju. Z dobrze poinformowanej strony zwracają uwagę, że wszystkie krążące o tych warunkach pogłoski wynikły z prób, podjętych przez prywatnych ludzi, pragnących doprowadzić do pokoju.

# Proces Walewskiego.

**Wiedeń.** Na wczorajszej rozprawie po odczytaniu aktów procesu cywilnego, będących w związku ze skargami o obrazę czci, sędzia oznajmił, że uwzględnił w pełnej mierze wnioski stron co do rekwizycyi aktów, natomiast z pomiędzy proponowanych świadków w liczbie przeszło stu, powołał tylko dziewięciu. Ministerstwo rolnictwa odmówiło dostarczenia żądanych aktów w sprawie afery nadwórniańskiej, ze względu na poufny charakter tych aktów.

Zaczęło się przesłuchiwanie obwinionych. Bar. Popper oświadczył, że współoskarżonym adwokatom nie dawał żadnych informacyi do odpowiedzi na skargę. Dr. Aschkenaze, który miał powierzony sobie proces, udzielił na zlecenie Poppera drowi Emilowi Frischauerowi informacyi.

Na zapytanie dra Zipsera, oświadcza bar. Popper, że przyjmuje na siebie moralną odpowiedzialność za całą osnowę odpowiedzi na skargę. Co do szczegółów interesu nadwórniańskiego, oświadczył Popper że jako kupiec i członek Rady nadzorczej spółki akcyjnej przemysłu drzewnego, nie będzie dawał żadnych wyjaśnień.

Następnie przesłuchano dra Aschkenazego. Powiedział on, że inkryminowana odpowiedź na skargę była jedynie stosowną odpowiedzią na skargę cywilną Walewskiego, w której powód sam siebie pomawiał o jak największe niewłaściwości. Tej skargi Walewski się wyparł; twierdzono później, że skarga ta, będąca stekiem bezwstydu i cynizmu, nie jest dziełem Walewskiego, lecz została przez jego zastępcę zredagowana, który nie miał w tym kierunku idących informacyj. Aschkenaze utrzymuje, że skarga ta jest najzupełniej własnym płodem duchowym Walewskiego, o którym Aschkenaze wówczas miał jak najgorsze wyobrażenie. Skarga owa cywilna była, zdaniem mówcy, środkiem wywarcia presyi na zaskarżonem towarzystwie akcyjnem w celu uzyskania korzyści materyalnych. Dalszym ciągiem tej akcyi wymuszania jest niniejszy proces o obrazę czci, który dla skarżącego nie ma najmniejszych szans powodzenia. Aschkenaze wskazuje na to, że Walewski wystawił był bar. Popperowi absolutoryum, w którem wyraźnie oświadczył, że nie ma żadnych pretensyj do spółki. I tak już Walewski od Wiśniewskiego i od Poppera otrzymał sowite wynagrodzenie za prawa swe, wynikające z umowy w sprawie nadwórniańskiej. Aschkenaze dalej wywodził, że Walewski zastępował Wiśniewskiego i Poppera.

Dr. Zipser zastrzega sobie wniesienie ponownej skargi z powodu tego zarzutu.

Z kolei przesłuchano obwinionego Frischauera. Podał on, że o całej sprawie nadwórniańskiej dowiedział się dopiero wówczas, gdy Popper prosił go, jako swego zastępcę prawnego, ażeby wniósł odpowiedź na skargę cywilną Walewskiego. W kilka dni—powiada Frischauer — po wniesieniu owej skargi cywilnej, pojawił się wysłannik Walewskiego w mojej kancelaryi w celu tentowania o ugodę. Targowano się o sumę ugodową. Walewski byłby był gotów za ofiarowanie tylko 2000 koron odstąpić od skargi. Przez swoją skargę cywilną Walewski sam się potępił, i przez orzeczenie trybunału został odpowiednio scharakteryzowany. Autorem skargi był sam Walewski; przeczytał on koncept i zgodził się w zupełności na treść skargi. Dr. Otton Fischauer wprawdzie w Kole polskiem oświadczył, że skargę ową cywilną zredagował sam bez wiedzy Walewskiego. Gdy jednak rada dyscyplinarna Izby adwokackiej pociągnęła go za to do odpowiedzialności, oświadczył, że w Kole mówił nieprawdę i że Walewski był o treści skargi poinformowany. Otton Fischauer za to świadome kłamstwo będzie musiał odpowiadać przed radą dyscyplinarną.

Dalej powiada Emil Frischauer, że Aschkenaze dał mu informacye do odpowiedzi na skargę. Wyrazu „rycerz przemysłu" mówca bez wiedzy Aschkenazego użył.

Odnośnie do drugiej skargi o obrazę czci, skierowanej przeciw Frischauerowi, a tyczącej się ataków, jakich dopuszczał się on względem Walewskiego podczas pierwszej rozprawy, oświadcza obwiniony, że skarga ta formalnie jest niedopuszczalna, ponieważ oskarżyciel podówczas nie zastrzegł sobie wyraźnie ścigania karnego z tego powodu. Powiedziałem na pierwszej rozprawie — mówił Frischauer — że spodziewałem się, iż Walewski zamiast wnosić oskarżenie chwyci za rewolwer, a powiedziałem to nie w zamiarze obrażenia Walewskiego, lecz ażeby właśnie go bronić. Rozumowałem bowiem tak: jeżeli człowiekowi jakiemu niepodobna żyć przyzwoicie, to powinno mu być dozwolonem przyzwoicie umrzeć.

Następnie obwiniony postawił szereg wniosków w sprawie dowodu prawdy. W pierwszym rzędzie wniósł o przesłuchanie Walewskiego jako świadka co do tego, że skargę cywilną bez jego wiedzy samowolnie zredagował był Otto Frischauer.

Obrońca Rabenlechner zgodził się na ten wniosek, albowiem kwestya, kto był autorem skargi cywilnej jest bardzo ważną dla wyniku niniejszego procesu.

Dalej Emil Frischauer postawił szereg wniosków dowodowych celem wykazania, że nazwanie Walewskiego „rycerzem przemysłu" było uzasadnione. Mówca podnosi, że w roku 1898, gdy Walewski był sekwestratorem pewnego majątku ziemskiego, wpłynęło do sądu podhajeckiego przeciw niemu doniesienie karne o oszustwo, oraz o sprzeniewierzenie, jednakże prokuratorya państwa bez zarządzenia dochodzeń nie uwzględniła tych doniesień. Frischauer oświadcza, że pragnie przeprowadzić jak najobszerniejszy dowód prawdy, aby wreszcie Walewski nie stawał już przed sądem z żądaniem naprawy swego honoru. Również obwiniony ofiarowuje dowód na to, że Walewski za rzekomą, jednakowoż nie wykonaną interwencyę swą w ministeryum kolejowem w celu uzyskania niższych taryf, zażądał od bar. Poppera 10.000 kor. Ten ostatni nigdy nie domagał się takiej interwencyi.

Dr. Zipser wywodził, że Walewski w r. 1897 w swoim majątku ziemskim założył fabrykę krochmalu i niebawem wszedł w stosunki z fabrykantami Brandstätterami we Lwowie. Przedsiębiorstwo to w r. 1899 przemieniło się w stowarzyszenie „Confiserie". Prezydentem rady nadzorczej był hr. Wiśniewski, wiceprezydentem radzca dworu Jägerman. Później hr. Wiśniewski dnia 5 lutego 1901 r. kazał w księgach gruntowych wpisać się ze sumą 170.000 koron na rachunek fabryk w Nossowie i we Lwowie dla ewentualnie udzielić się mających pożyczek. Później Wydział krajowy wezwał Walewskiego, aby założył fabrykę papieru. W tym celu za wstawiennictwem Apolinarego Jaworskiego obiecało mu ministerstwo rolnictwa dostarczenie taniego drzewa. Utworzyło się wówczas konsorcyum, złożone z Walewskiego, hr. Wiśniewskiego i dyrektora „Confiserie" Michała Fischera, które dnia 4 października 1901 zawarło umowę z dyrekcyą domen i lasów o prawo wyrębu w Nadwórnie. Dr. Zipser zaofiarował dowód na to, że Walewski w transakcyach nadwórniańskich postępował poprawnie, że w sprawie „Confiserie" został przez hr. Wiśniewskiego i Michała Fischera materyalnie ukrócony.

Sędzia kilkakrotnie przerywał mówcy i zagroził, że mu głos odbierze.

Dr. Zipser zastrzegł sobie postawienie dalszych wniosków dowodowych, poczem rozprawę odroczono.

**Wiedeń.** Na dzisiejszej rozprawie w procesie Walewskiego przedewszystkiem przesłuchano dawniejszego zastępcę jego Ottona Frischauera. Oświadczył on, że znaną skargę cywilną przeciw Spółce akcyjnej przemysłu drzewnego napisał na podstawie informacyi Walewskiego, a nawet mu ją przeczytał i przysłał mu odpis. Gdy w Kole polskiem wdrożono dochodzenia, Walewski przyszedł do niego i rzekł, że musi się zastrzelić, jeżeli go Otton Frischauer nie poratuje. Wówczas świadek powiedział w Kole polskiem, że skargę wniósł nie otrzymawszy do niej informacyi od Walewskiego. Wyraźnie jednak powiedział świadek Walewskiemu, że czyni to tylko w Kole polskiem, zaś przed sądem musiałby powiedzieć prawdę.

## HOTEL GEORGE'A.

*Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.*

Przyjechali dnia 7 czerwca. JEks. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. J. Weiner z Drohobycza. J. Krokowski z Jagielnicy. A. Przedrzymirski z Rohatyna. W. Komornicki z Zawadki. H. Czaykowski z Bóbrki. A. Garapich z Zagórza. B. Dwernicki z Rosyi. W. Garapich z Czerteża. W. Gniewosz z Kątów. M. Torosiewicz z Putiatyniec. M. Żebraccy z Olszan.

## HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 7 czerwca. J. Friedlein i S. Horoszkiewicz z Krakowa. E. Udziela z Żywca. L. Silberschein i A. Tschepper z Wiednia. A. Gruss z Oświęcima. B. Bernkay z Budapesztu. E. Schuller z Drohobycza. H. Dankner z Nadwórnej. A. Greisowie z Ulanichy. M. Korolowie z Żółkwi. B. Widajewicze z Wołcniowa. K. Jaźwieński z Podniestrzan. A. Morgenstern z Bielska. M. Lewicki z Koniuszek. K. Madeyski z Łańcuta. J. Opieńscy z Żółkwi. A. Majewski ze Stanisławowa. A. Lekczyńska z Remenowa. L. Gawroński z Drohobycza.

## HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 7 czerwca. T. hr. Łoś z Kulmatycz. K. hr. Łubieński z Krakowca. J. Grunwald z Worochty. Hr. Sozański z Sozania. A. Jarzymowski z Tejsarowa. N. L. Stuchly z Borykowa. E. Schild z Hamburga. H. Mierzyński z Dubowiec. F. Gruber z Wiednia. St. Kroicki z Krakowa. T. Weydlich z Podola.



**Wiedeń** 7 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 27·30—27·40 (słabo), na październik i grudzień 23·30—23·40. — Spirytus 42·80—43·20 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

**Berlin** 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

**Paryż** 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82. — Mąka („Fleur de Paris") 31·90.

**Frankfurt** 7 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 187·50. — Laura 000.00.

## Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*** **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

## Pociągi lokalne.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5[illegible], przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46. po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5[illegible].
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

## Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Ów gentleman, sztywny, poważny, przeniesiony jakby wprost z londyńskiej City, był śmiertelnym wrogiem Venedy; to też Marco chciał przejść mimo i udać, że go nie widzi, ale gentleman nie dał ofierze swej umknąć.

— Pan idziesz widocznie w tę samą, co i ja stronę — rzekł skwapliwie — to też pozwolę sobie towarzyszyć panu. Mam mu coś do powiedzenia.

— Pan szuka zaczepki — odparł Veneda.

— Bynajmniej. Chcę panu oddać przysługę, choć wiem, że mnie pan nie cierpisz.

— Może to niepolitycznie, ale wyznać muszę, że takie właśnie są moje uczucia względem pana. Tłómaczy mnie zresztą fakt, że pan o moją życzliwość nigdy się nie starałeś.

— Nie czas na rozprawy o sentymentach. Przychodzę panu powiedzieć, że według mego zdania czas wreszcie, aby tutejsi Anglicy zsolidaryzowali się i pomagali sobie nawzajem.

Anglik, który miał istotnie dobre zamiary, spojrzał na swego towarzysza, chcąc zobaczyć, jak te słowa zostaną przyjęte. Ale Veneda zamiast odpowiedzi roześmiał się ironicznie, bo przypomniały mu się rozmaite, zasłużone po większej części upokorzenia, których od swoich rodaków doznawał. Przez chwilę obaj milczeli, wreszcie Marek się odezwał.

— Cóż dalej? — rzekł.

— Czy pozwolisz mi pan teraz iść obok siebie? — zapytał tamten.

— Rad nie rad towarzystwo pańskie przyjąć muszę, bo uwolnić się od niego nie mogę. Słucham. Co mi pan masz do powiedzenia?

— Krótko mówiąc: chcę pana ostrzedz.

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony. Przed czem mnie pan ostrzegać raczy?

— Przed panem samym. Po całem mieście mówią, że pan na dwóch ramionach płaszcz nosisz.

Veneda stanął nagle, oparł się o mur i spojrzał swemu towarzyszowi prosto w oczy.

— Na dwóch ramionach — rzekł z naciskiem — i cóż ludzi do takiego sądu skłania? Namyśl się pan dobrze, zanim odpowiesz, bo mogę pana do odpowiedzialności z jego słów pociągnąć.

Skóra ścierpła na zacnym gentlemanie. Przypomniał on sobie kilka drobnych epizodów z przeszłości swego interlokutora, a takie wspomnienie w obecnej chwili nie podniosło go wcale na duchu.

— Nie gniewaj się na mnie, kochany młodzieńcze — rzekł słodko — ja ci mówię w oczy to, co inni za plecami powiadają, i ostrzegam cię dla twego dobra. Otóż zarzucają ci, że podajesz się za opozycyonistę, a że w gruncie rzeczy jesteś stronnikiem Balmacedy i że utrzymujesz stosunki z przywódcami wojsk jego. Innemi słowy, że nadużyłeś naszego zaufania i sprzedałeś tajemnice nasze wrogowi.

— I cóż z tego?

Stary gentleman spodziewał się wybuchu, lecz to pytanie, zadane zupełnie chłodno i spokojnie, przejęło go większym strachem, niż najgwałtowniejsze objawy gniewu. A jednak nie było nic osobliwego ani w tych słowach, ani w sposobie, w jaki wymówione zostały.

Veneda stał wciąż o mur oparty i mierzył swojego towarzysza oczyma przymrużonemi, twarz jego nie była wcale groźną, tylko rękę wsunął w kieszeń i poruszał w niej jakimś przedmiotem lśniącym.

— Skoro jesteś pan tak dobrze poinformowany, to mów dalej — rzekł. — Cóż jeszcze powiadają moi przyjaciele?

— Ha! skoro się pytasz, to ci powiem: mówią oni, że jeśli stronnictwo nasze (ntro?) zwycięży, co nie ulega wątpliwości, a ty pozostaniesz na miejscu, życie twe będzie wisiało na włosku.

— A cóż pana skłania do powtarzania mi tego?

— Chcę pana poprostu ostrzedz, bo choć przybrałeś nazwisko hiszpańskie, wiadomo powszechnie, żeś Anglik, a jak już to raz powiedziałem, my, Anglicy, powinniśmy się wspierać nawzajem, w czasach tak trudnych, jak dzisiejsze. Wszak pan mi za złe nie weźmiesz, że się mieszam w twoje sprawy?

— Bynajmniej. Jestem panu mocno obowiązany za jego uprzejmość.

— Co prawda, dotychczas nie żyliśmy ze sobą w przyjaźni — mówił stary gentleman — ale mam nadzieję, że teraz...

— Będziemy Dawidem i Jonatanem Nowej Jerozolimy... Wszak to chciałeś pan powiedzieć? Czy słyszysz wystrzały?

Stary jegomość drgnął, istotnie bowiem dochodziło echo kanonady.

— Jutro — rzekł Veneda — rozstrzygną się losy ważniejsze stokroć od losów naszej przyjaźni. Tyle tylko powiedzieć panu mogę. Wszak pan nie zamierza towarzyszyć mi dalej? A zatem dobranoc!

Przepraszając, że go tak długo zatrzymał, stary gentleman oddalił się. Gdy już zniknął zupełnie, Veneda skierował się w stronę przeciwną.

— Oto są skutki słuchania rad babskich — mówił sam do siebie. — Trzeba być idyotą skończonym, żeby zawiązywać stosunki miłosne wśród takich okoliczności. Jeśli Juanita się domyśla, co ja teraz pocznę?

Szedł prosto przed siebie, wreszcie stanął przed okutą bramą. Wahał się widocznie, czy ma wejść. Zdecydowawszy się wreszcie, zapukał. Furtka w bramie otworzyła się natychmiast, wyjrzał jakiś staruszek, przyświecający sobie latarnią i zawołał.

— *Quién esté ahí?* (Kto tam?).

Veneda wymienił swoje nazwisko. Wpuszczono go zaraz na obszerne *patio*, czyli podwórze.

— Słuchaj no Domingo — rzekł Marek — powiedz mi naprzód, kto tu jest dzisiaj?

— Pablos Vargas, Jose Nunez i John Macklin.

— Wszyscy trzej? Dobrze. Idźmy dalej.

Podeszli do małych drzwi na lewo; przez szparę widać było światło, z wewnątrz dochodził szmer głosów; skoro tylko stary klamką poruszył, ucichły natychmiast.

Veneda wszedł do pokoju. Była to izdebka bez żadnych innych mebli, oprócz stołu i krzeseł. Trzej mężczyźni, o których obecności Veneda był już uwiadomiony, czekali widocznie na niego, z twarzy ich wnosić nie można było poznać, czy są radzi czy niezadowoleni z jego przybycia.

Jakkolwiek byli przywódcami osobliwego stowarzyszenia, które tak przerażało Bradshawa, ludzie ci jednak, z wyjątkiem jednego, wyglądali bardzo pospolicie. Pablos Vargas i Jose Nunez byli Chilijczykami ze średniej klasy; powierzchowność ich nie zwracała uwagi, za to John Macklin stanowił prawdziwą osobliwość.

Był on Albinosem wzrostu malutkiego z olbrzymią głową i długiemi jak u małpy rękoma, tak, że stojąc sięgał palcami poniżej kolan. Cerę miał delikatną i różową, jak listek róży, oczy czerwone, jak u królika, a włosy podobne do białego, lśniącego motka jedwabiu, przytem mówił dyszkancikiem i, mówiąc, co chwila w palce trzaskał.

Życie jego, o ile wiedziano, było nadzwyczaj burzliwe. Powiadał, że jest rodem ze Szkocyi, że jego ojciec miał tam szkołę, uczęszczaną przez synów kupieckich; mając lat dziesięć, młody Macklin śpiewał w chórach miejscowej katedry, ale z powodu wzrostu i dziwnej powierzchowności, tak był wyśmiewany przez towarzyszów, że uciekł. Następnie rozmaitych innych zajęć próbował, spotykając co krok szyderstwo. Wzbudziło to w jego sercu głęboką urazę do ludzi, która zaostrzała się z dniem każdym.

W siedmnastym roku życia wstąpił do kancelaryi adwokata w Bristolu; co robił do lat trzydziestu, tego nie można się było od niego dowiedzieć. Na pewnej podstawie przypuszczano, że czas ten spędził w więzieniu, gdzie go osadzono za fałszerstwo, a hypotezę taką potwierdzał fakt, że Macklin natychmiast po opuszczeniu murów więziennych odpłynął do Ameryki.

Tu przez lat trzy — od trzydziestego do trzydziestego trzeciego roku życia — oddawał się najrozmaitszym zawodom: był kolejno wyrobnikiem, subjektem księgarskim, agentem asekuracyjnym, „ciekawym okazem“ w jakiemś muzeum, to znowu „dzikim człowiekiem“, jadającym surowe mięso w żelaznej klatce jakiegoś wędrownego cyrku.

Ten ostatni fakt nie przyniósł mu spodziewanych korzyści. Macklin wywędrował zatem do Meksyku i tam bawił się w lichwę, utrzymywał jaskinię gry i, jak przypuszczano, stał na czele bandy złodziejskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)



†

**Stanisław Barzykowski**

**przemysłowiec naftowy, Sybirak, uczestnik powstania z roku 1863|4.**

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzeny św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6 czerwca b. r., w 57 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 7 czerwca b. r., o godzinie 6-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana Rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 6. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś † p.

**Gustaw Adolf Piesch**

**em. konduktor c. k. kolei państw., urzędnik miejskiej Kasy chorych**

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 6. czerwca 1905 r., przeżywszy lat 44.

W smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 8-go czerwca b. r., o godzinie 4. po południu **z Anatomii** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

**Janina Ponurska**

**em. nauczycielka ludowa**

*po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6-go czerwca 1905 r., w 45 r. życia.*

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 8-go czerwca 1905 roku, o godzinie 5 po południu z Zakładu im. Bilińskich na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 7 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.



**Magistrat król. stoł. miasta Lwowa**

**Ogłasza niniejszem rozprawę licytacyjną na mające się budować koszary trenu przy ulicy Arciszewskiego we Lwowie. Licytacya odbędzie się dnia 20 czerwca 1905 o godz. 11-tej** w miej. Urzędzie budowniczym.

Oferty wnosić można na sumę ryczałtową do klucza lub też na poszczególne działy robót. Warunki, plany, przedmiar i opis są do przeglądnięcia w miej. **Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.**

Lwów, dnia 6 czerwca 1905.



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.